Nr 2.
LUTY

PRACA OŚWIATOWA

MIESIĘCZNIK
LUDOWEGO INSTYTUTU
OŚWIATY I KULTURY

WARSZAWA
ROK II — 1946

Z zasiłku Ministerstwa Oświaty

TREŚĆ:

PRACA OŚWIATOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRAKTYCZNYM PRACY SPOŁECZNO-OŚWIATOWEJ

Nr 2 LUTY 1946 Rok II

JĘDRZEJ CIERNIAK*)

Któż z nauczycielstwa, z szerokich rzesz pracowników oświatowych, kół młodzieży wiejskiej, pracowników i absolwentów uniwersytetów ludowych, kto wreszcie z ogromnej masy pracowników teatrów ludowych i słuchaczy radia nie znał „Chrzestnego Jędrzeja?"

Żadna większa konferencja nauczycielska czy oświatowa, zjazd młodzieży wiejskiej, kurs uniwersytetu ludowego, a przede wszystkim kurs teatrów ludowych nie mógł się obyć bez Jędrzeja Cierniaka...

Zetknąłem się z nim osobiście po raz pierwszy w roku 1928 na kursie teatralnym w Łucku na Wołyniu. Prowadziłem ten kurs, będąc od trzech lat instruktorem teatralnym okręgu wołyńskiego. Jak i inni, błądziłem wówczas po omacku, nie mając ani żadnych wytycznych, ani właściwych wzorów, ani nawet tradycji, do której należało by nawiązać. Jedyną kierunkową była wówczas droga, wytknięta przez lwowski Związek Teatrów i Chórów Włościańskich, t. j. anczycowskiego teatru dla ludu. W ciągu kilku godzin rozmowy poza kursem wskazał mi Cierniak nowe drogi, po których winien kroczyć teatr ludowy. A zrobił to w sposób tak prosty, tak przekonywujący i serdeczny, że z miejsca przestawiłem cały program i metodę pracy na kursie. W ciągu kilku dni wspólnego obcowania odczułem w Cierniaku Wielkiego Wychowawcę. Takim bowiem był Jędrzej Cierniak.

Pochodził ze wsi Zaborów, powiatu brzeskiego, ziemi krakowskiej. Już jako uczeń 5-ej klasy gimnazjum wystawił w swej rodzinnej wsi podczas wakacyj „Dziesiąty Pawilon", sztukę Staszczyka, w której wystąpił młodziutki Jędruś w roli... Ludwiki. To był pierwszy bakcyl teatru. Jako student uniwersytetu krakowskiego bierze udział ze swoim zaborowskim ludowym zespołem w konkursie, zorganizowanym z okazji obchodu 25-lecia

*) Prelekcja wygłoszona w radio w dniu 7 marca 1946 r.

śmierci Anczyca, i na scenie Wielkiego Teatru w Krakowie zdobywa pierwsze miejsce. Żywą działalność społeczno-oświatową przejawia Cierniak na terenie organizacji młodzieży akademickiej. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich w lipcu 1914 roku wystawia fragmenty „Wesela“ Wyspiańskiego i kończy swój pierwszy etap romantyzmu teatralnego nie tylko słowem:

„niech tu staną przede świtem,
niech tu staną przed kaplicą
chłopy z ostrzem rozmaitym!“

lecz rzeczywistą służbą w orężnej walce o Polskę, do której stanął razem z pięciu rówieśnikami z Zaborowa.

Jesienią 1918 roku, jeszcze za okupacji niemieckiej, obejmuje za fałszywym paszportem pracę nauczycielską w Gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie. Przez kilka lat pracuje jako nauczyciel, a następnie jako inspektor gimnazjum. Styka się wówczas z organizacjami młodzieży wiejskiej i nowopowstałym Związkiem Teatrów Ludowych. Od tej chwili praca jego na niwie teatru ludowego — to jeden nieprzerwany trud aż do zgonu. Z uporem chłopskim zabrał się do ciężkiej orki ugoru teatralnego, aby następnie rzucić celne ziarna na z trudem przygotowaną glebę, która w niedługim czasie wydała tak piękne owoce.

Kiedy Ministerstwo Oświaty powołuje referat teatrów ludowych w ramach Wydziału Oświaty Pozaszkolnej, Cierniak bez wahania obejmuje to stanowisko, jakkolwiek materialnie otrzymuje o wiele gorsze warunki. Wyjaśnia swój krok w artykule p. t. „Jak obchodziłem swój własny jubileusz teatralny“ w miesięczniku „Teatr Ludowy“ z sierpnia 1934 r. pisząc: „Skąd się wzięło we mnie to uparte i wybitnie nierentowne, a raczej kosztowne upodobanie? Jak dziś sam siebie mogę zanalizować, wynikło to z potrzeb zasadniczych. Przecież moim nigdy niezrealizowanym marzeniem było poświęcić się sztuce. Już w r. 1904, kiedy na pewno stwierdziłem przed sobą, że duchownym nie będę, widziałem swoją przyszłość jako malarz albo architekt. Niestety, trudności życiowe nie pozwoliły mi sięgnąć po taki piękny zawód, poświęciłem się pracy pedagogicznej. Otóż myślę, że teatr amatorski czy w ogóle teatr — to jest ów mój wewnętrzny mus wyżywania się jako (sit venia verbo!) artysty, jest to jakby zadośćuczynienie swej duszy za ucieczkę od wewnętrznego powołania. Tym tłumaczę sobie, nie chwaląc się, ową upartość w przyjętej na siebie pozaobowiązkowej służbie. Zresztą i 12-letnia praca pedagogiczna w gimnazjum bardzo mi się

w działalności teatralnej przydała, bo dzięki temu dostrzegłem wychowawcze wartości teatru".

Wychowawcą był Cierniak w każdym calu. Jako zaś dobry wychowawca potrafił zjednać i przekonać nawet tych, którzy odnosili się niechętnie do jego poczynań. Nie zawsze bowiem układała mu się praca gładko i łatwo, o czym wspomina w dalszej części jubileuszowych rozważań: „W pracy bowiem spotkałem się z wielu dobrymi i zacnymi ludźmi, z którymi wspólnie dźwigaliśmy i dźwigamy belkę po belce na budowę naszej „sztuki". Oczywiście przy tej pracy znaleźli się i przeciwnicy, ale kto ich nie ma, chyba ten, co nic nie robi. Zresztą nawet nieprzyjaznym mi ludziom mam niejedno do zawdzięczenia, bo opozycja i uczy, a czasem to umacnia i krzepi człowieka na zajętym stanowisku. Trzymałem się zawsze tej metody, by nie niewolić ludzi jeszcze niezdecydowanych lub oziębłych, by nie prowadzić jałowych dyskusyj z przeciwnikami na temat, po której stronie jest słuszność, ale po prostu własnymi rękami, choćby nieudolnie, przecież stwarzać dokonane fakty, które zawsze znajdą swoją wymowę, jeżeli nie dziś, to jutro. Mogę jednak z dużym zadowoleniem wewnętrznym stwierdzić, że przyjaciół zjednałem sobie całe rzesze, i to mi uwielokrotniało siły, że mogłem nie dojeść, nie dospać, a zamierzony program co rok w swoim poczuciu realizowałem dostatecznie".

Dobrał sobie Cierniak zespół ludzi chętnych i zaczął tworzyć zręby regionalnej organizacji, powołując na każdej ziemi Związek Teatrów Ludowych. W ten sposób powołuje do życia 10 regionalnych związków, które, jako ogniska ludowej kultury teatralnej, niosą w Polsce dziesiątkom tysięcy zespołów pomoc i poradę fachową. Powołuje też do życia Instytut Teatrów Ludowych, który stanowi jakby kopułę wiążącą organizacje poszczególnych ziem, stając się dla nich pracownią naukowo-artystyczną. Do ciężkich zadań, jakie podjął Cierniak, należało również wydawanie miesięcznika „Teatr Ludowy", który po przejęciu od Związku lwowskiego przez 17 lat redagował, pokrywając często wydatki osobistym wekslem.

Należy też dziś przypomnieć początkującym „reformatorom" teatru ludowego, że nie wystarczy usiąść za biurkiem redakcyjnym czy stołem urzędowego referenta kultury i sztuki, aby móc pisać o teatrze ludowym. O rzetelnym podejściu Cierniaka do zagadnień teatru świadczą dalej jego wspominki jubileuszowe: „Starałem się być w pracy dokładnym i rzetelnym. Do każdego nowego zagadnienia przystępowałem z zapałem i wiarą, ale rów-

nocześnie czyniłem i pewne studia, zbierałem materiały, zestawiałem sądy innych, słowem, przygotowywałem się cośkolwiek i teoretycznie, nawet do owych rzekomo bardzo prostych i naiwnych pogwarek, jakie zamieszczałem w „Teatrze Ludowym". Czytałem, co tylko z tej dziedziny w ręce wpadło, przyglądałem się wnikliwie różnym „nowościom" teatru zawodowego, ale zawsze brałem to jako punkt oparcia dla snucia koncepcji teatru ludowego".

Bibliografia prac Jędrzeja Cierniaka, jakkolwiek nie obejmuje całokształtu jego prac literacko-społecznych, świadczy o mrówczym wysiłku i równocześnie szerokim zainteresowaniu autora. Jego praca „Wieś Zaborów i zaborowski Dom Ludowy" — to nie tylko sucha monografia wsi rodzinnej, ale sercem dyktowane wskazania dla zaborowian w kraju i w Ameryce, to wskazania dla każdego syna wsi.

Nie tylko słowem pisanym umiłował Cierniak swoją wieś, ale i przykładnym czynem dołożył się znacznie do powstania wzorowego domu ludowego i do podniesienia ogólnej kultury żywobycia. Nie zapomniał też nigdy o młodszych braciach ze wsi, których otaczał zawsze ojcowską opieką i pomagał w nauce i wszelkich kłopotach.

Najlepiej przejawiał się jednak temperament Cierniaka, jako artysty, w licznych kursach teatralnych, organizowanych dla nauczycielstwa czy też dla przodującej młodzieży wiejskiej. Niespożyta energia, niefrasobliwy humor i werwa, a nade wszystko ujmująca serdeczność, z jaką traktował bez wyjątku wszystkich, którzy się z nim stykali, oto cechy charakterystyczne tej nieprzeciętnej indywidualności. Miłując nade wszystko teatr ludowy, takie uczynił śluby:

„I od tej grzędy, dopóki siły będą dopisywać, chyba nie odejdę. Uprawa bowiem tej wdzięcznej grzędy dała mi bodaj najwięcej przeświadczenia, że jestem na coś tu na Bożym świecie potrzebny".

I rzeczywiście nie odszedł do ostatka. Aresztowany przez Niemców w dniu 22-im kwietnia 1941 r. i osadzony na Pawiaku, krzepi serca wszystkich towarzyszy więziennych, gra na Boże Narodzenie „Szopkę Krakowską", na zapusty zaś „Zapust z kukiełkami" przedstawiającymi współwięźniów. Uczy młodszych więźniów łaciny, roztacza nad nimi moralną opiekę; jest szanowany zarówno przez więźniów, jak i przez Niemców.

Obłędny niemiecki terror za zabicie 2 Niemców pozbawia życia 100 polskich zakładników w dniu 2 marca 1942 r. Wśród nich ginie również Jędrzej Cierniak.

Pamięć o nim żyć będzie w historii teatru ludowego zawsze, gdyż stworzył nową epokę i styl, będąc równocześnie wzorem Wielkiego Wychowawcy.

Stanisław Iłowski.

NA SZLAKU ZABOROWSKIM

Krzesnoojca nuta nigdy nie zaginie.
Hej! ani na wiersycku, ani na dolinie!

Krajanie i sąsiedzi ś. p. Jędrzeja Cierniaka — dobrze wiedzą, że chociaż stał się On własnością całej Polski, a przede wszystkim Polski Ludowej, która wymienia Jego nazwisko na zjazdach i kongresach wśród najwybitniejszych strat (Walny Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", kongres PSL), to jednak powiat brzeski i Zaborów winien był zrobić początek, by ścieżki zaborowskie chwastami zapomnienia nie porosły, by ożywiły się drogi z Polski do Zaborowa i z Zaborowa w Polskę. Tak było za życia ś. p. Jędrzeja Cierniaka. Jako pacholę wiejskie wyszedł na szeroki gościniec, wiodący ku wyżom kultury i znaczenia, ale, jako wierny syn swej wsi rodzinnej, miłośnie ku niej wracał, aby — jak mawiał — popatrzeć od czasu do czasu na Polskę oczami zaborowskiego gospodarza.

A stało się tak.

Spośród różnych, mniej lub więcej szczęśliwych, wziął górę projekt podinspektora Stebnickiego, serdecznego przyjaciela i w niejednym współpracownika ś. p. Jędrzeja Cierniaka. Losy skierowały autora projektu ze Lwowa do Brzeska. A być może, iż decydująca tu była świadomość, że właśnie Zaborów, wieś Jędrzeja Cierniaka, leży w brzeskim powiecie. A więc: będzie akademia żałobna z udziałem rodziny; trzeba odegrać „F r a n u s i o w ą d o l ę" najpierw w Zaborowie, później w większych ośrodkach powiatu i w Krakowie.

Ile razy pracownicy Inspektoratu, inspektorzy i instruktor oświaty dorosłych przemierzyli drogę z Brzeska do Zaborowa, nie wiem. Dość, że w dniu 14-ym stycznia r. b., kiedy z liczną gromadką krakowską i brzeską znalazłem się w Zaborowie, całe powiśle powiatu brzeskiego postawione już było na nogi, zaborowianie zaś prześcignęli sami siebie w zabiegach, by nie tylko

akademia i zespolona z nią w jędną całość „F r a n u s i o w a d o l a“ wypadła jak najlepiej, ale by jak najserdeczniej zająć się przybyłymi z bliższego i dalszego świata gośćmi.

Zaczęła się akademia. Przemawiał sołtys Zaborowa, po nim nacz. Marcinkowski z Krakowa, śpiewał chór Gimnazjum Kupieckiego ze Szczurowej. Jak zawsze i wszędzie...

Ale właściwe wspominanie nastąpiło później. Oto wiciarze zaborowscy z muzyką, ze śpiewem na ustach wkroczyli na salę Zaborowskiego Domu Ludowego, potrząsając czubami pawich piór, zamaszyści, dorodni, strojni, natchnieni krzesnoojcowym duchem! Ludziom na widowni zaszły oczy łzami... To w tej chwili odczuli wszyscy serdecznie, głęboko ducha Jędrzeja Cierniaka. Wszedł na scenę, utajony w tym wszystkim, czym jest i jaka jest społeczność zaborowska, z którą żył, obcował, tworzył. Wszedł na scenę ze swoją Jędrusiową dolą! Śpiewaj Mu do snu, Zaborowianko, aby na całe życie starczyło Mu serca i radości, wiary w dobro i pogody zaczerpniętej z chłopskiej gleby! Idzie scena za sceną „F r a n u s i o w e j - J ę d r u s i o w e j d o l i“: piosenki na pastwisku, zrękowiny, wesele, wianowanie córek, śmierć. Jak zwykle na wsi. Nadto jeszcze — niebo, do którego wprowadzili zaborowscy aktorzy Franusia-Jędrusia, powtarzając wielokrotnie głosem łzami dławionym: „Krzesnoojca nuta nigdy nie zaginie!...“

Wchodzi na scenę wdowa — p. Cierniakowa i załamującym się wciąż od wzruszenia głosem dziękuje organizatorom za akademię, za odegranie widowiska; dziękuje w imieniu własnym i osieroconych córek. Wspomina ś. p. męża. Był wybitnie zdolnym człowiekiem, był nie do uwierzenia dobrym dla wszystkich i ofiarnym, nie miał wrogów... nakreślił życiem swoim drogi, po których młodzież wiejska pójdzie... Boleją wszyscy na sali nad stratą wielkiego Zaborowianina, ukradkiem ocierają łzy.

Tylu, tylu chciałoby jeszcze przemawiać! Rozrzewnieni wszyscy, pełno mają na ustach wspominków, pełne serca rozżalenia. Ale równocześnie czują, że akademia żałobna ku czci ś. p. Jędrzeja Cierniaka stała się czymś, czego nie można porównać z żadną inną uroczystością co do przeżyć i charakteru. To się dopiero zaczęło, to dopiero hasło, dane przez Zaborów. To nowa droga, która wiedzie od Zaborowa w Polskę i z Polski do Zaborowa. To nowa epoka, którą razem z innymi wybitnymi chłopami otwiera Jędrzej Cierniak: wieś — Polską, Polska — wsią.

Dlatego, kto tak czuł i tak przeżywał akademię zaborowską, tego nie raziło to, co potem nastąpiło. Zaborowianie zabrali gości do sali szkolnej, przyjęli sutą wieczerzą, i . . . z niemą prośbą zwrócili się do p. Cierniakowej, czy nie weźmie im za złe, gdy przyprowadzą do sali swoją kapelę zaborowską. Oczywiście, tak! „Przecież mąż by mi nigdy nie darował, gdybym im odmówiła“ — powiada. Zaczynają się tańce: wirowe i figurowe, razak i . . . warszawiak, którego ich wyuczył Krzesnoojciec Cierniak. Rozlega się skoczna a rzewna zarazem nuta: „W Zaborowie dzwony smutno biją“ . . . To znów ulubiona piosenka ś. p. Cierniaka: Widziałem ja ptaszka w lesie“ . . . i wiele, wiele innych. Zaborowianie śpiewają dobrze, z temperamentem. Z razu trzymamy się jako widzowie z daleka, ale w końcu ulegamy powszechnemu zrywowi: śpiewamy razem, tańczymy i . . . nie odczuwamy w takim zachowaniu się żadnej niewłaściwości. Przeciwnie, wydaje się nam wszystkim, że ukochanego naszego Krzesnoojca nie można zmumifikować, przywalić choinką żałoby; musi On ożyć na nowo, bo nie tylko „nie umarł wszystek“, lecz żyje i żył będzie w odrodzonej wsi polskiej na zawsze, a szczególnie w pieśni i tańcu, i przez ów szczególny styl życia i człowieczeństwa tych chłopskich synów, którzy nie zatracili nigdy swej wiejskości w świecie.

Tak właśnie ś. p. Cierniak śpiewał i tańczył, ile razy przyjechał z Warszawy do Zaborowa, do swoich. A więc — to wciąż wspominki! W mowie, grze scenicznej, w śpiewie, w tańcu, we łzach. Bo we wszystkim, bo wszędzie „cząstkę swej duszy zostawił!“ Nawet zabawą żałujemy, jak na prasłowiańskich zaduszkach!

Na drugi dzień wracaliśmy do Brzeska drogą, którą tyle razy w świat i ze świata przemierzył ś. p. Cierniak. Nie żałował trudu ani czasu dla swoich, dla wsi, dla najpierwszej swojej ojczyzny — Zaborowa.

Zdawało mi się, że największym Jego testamentem jest: bądźcie wierni wsi, żyjcie ze wsią, idźcie zawsze ze wsią, wy — synowie chłopscy!

Franciszek Mleczko.

TOWARZYSTWO TEATRU I MUZYKI LUDOWEJ R. P.

Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej rozpoczęło swe prace, które są dalszym ciągiem działalności przedwojennych regionalnych związków teatrów ludowych i częściowo Instytutu Teatrów Ludowych.

Myśl zorganizowania ruchu teatrów ludowych (ochotniczych) oraz organizowania fachowej pomocy instrukcyjnej dla pracowników w tej dziedzinie powstała już na wiele lat przed pierwszą wojną światową, kiedy to w czasach niewoli akcja teatralna wyzyskiwana była do budzenia świadomości narodowej i podnoszenia kultury społecznej mas.

W r. 1893 powstaje w Wilnie, założone przez Z. Nagrodzkiego Towarzystwo Polskiego Teatru Ludowego, a w r. 1907 we Lwowie rozpoczyna swą pracę Związek Teatrów i Chórów Włościańskich.

Fakt odzyskania niepodległości oraz rozwój prac teatralnych i dążenie do nadania tym pracom głębszego sensu zarówno artystycznego, jak i wychowawczego, sprawiły, że dążenie do ujęcia całego ruchu teatralnego w określone ramy organizacyjne znajduje swój wyraz w powoływaniu do życia związków regionalnych. Powstają one jeden za drugim w okresie międzywojennego 20-lecia — tak, że w r. 1939 mamy już na terenie Polski 10 związków teatrów ludowych: Mazowiecki z siedzibą w Warszawie, Pomorski — w Toruniu, Wielkopolski — w Poznaniu, Śląski — w Katowicach, Małopolski — w Krakowie, Lwowski — we Lwowie, Wołyński — w Równem, Poleski — w Brześciu n. Bugiem, Wileński — w Wilnie i Lubelski — w Lublinie.

Wszystkie związki, mając poza sobą wiele lat istnienia, miały również poważny dorobek w postaci bogatych wypożyczalni kostiumów teatralnych i rekwizytów, bibliotek naukowych i repertuarowych, urządzeń technicznych oraz duży zastęp przeszkolonych na rozmaitych kursach pracowników. Wojna i okres okupacji sprawiły, że długoletni dorobek poszczególnych związków i Instytutu Teatrów Ludowych został zupełnie zniszczony.

Z pobieżnych obliczeń wynika, że sam Instytut poniósł strat na przeszło 123.000 zł przedwojennych, nie licząc bezcennych materiałów archiwalnych oraz księgozbioru naukowego, którego za żadną cenę odkupić dziś nie można. Zaginiony księgozbiór liczył ponad 1.500 dzieł. Nadto zniszczeniu uległo kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy wydawnictw Instytutu, jak np.

„Pastorałki“ L. Schillera, „Teatru z pieśni“ Z. Solarzowej, „Reżyserii w teatrze ludowym“ J. Kochanowicza, „Teatru z pieśni“ J. Mierzejewskiej, „O roku ów“ E. Poredy; „Samorodnego teatru w szkole“ Kwiecińskiego, „Rocznicy“ Kwiecińskiego i wielu innych.

Straty zaś regionalnych związków wynoszą ponad 667.000 zł w walucie przedwojennej. Wystarczy wspomnieć, że związki, które obsługiwały w r. 1939 około 11.200 zespołów teatralnych, straciły około 30 tysięcy sztuk garderoby teatralnej, księgozbiory naukowe na sumę około 160.000 zł, wydawnictw repertuarowych za 90.000 zł, urządzeń biurowych na przeszło 50.000 zł itd.

Jeżeli do tych strat materialnych dodamy wymordowanie wielu setek ideowych pracowników teatrów ludowych z pionierem tego ruchu ś. p. Jędrzejem Cierniakiem na czele, będziemy mieli rzeczywisty, bardzo ciężki stan rzeczy w dobie obecnej.

W okresie konspiracji wszelkie prace o charakterze organizacyjnym musiały ustać. Cały wysiłek będących jeszcze przy życiu pionierów ruchu teatralnego, a grupujących się przy Ludowym Instytucie Oświaty i Kultury, skierowany był na zdobywanie i opracowywanie materiałów repertuarowych, oraz projektowanie nowych zrębów organizacyjnych.

W sierpniu r. 1945 L. I. O. K. wystąpił z inicjatywą wznowienia prac dawnych związków regionalnych, i od tego czasu datują się pierwsze poczynania zmierzające do założenia nowych zrębów organizacyjnych oraz nadawania właściwego kierunku pracom teatralno-muzycznym.

Po odwiedzeniu niektórych województw i zorientowaniu się w sytuacji zaszła potrzeba naradzenia się co do dalszych poczynań. W tym celu odbyła się w dniu 20 września ub. r. konferencja przedstawicieli Ludowego Instytutu i dawnych działaczy teatralnych związków regionalnych oraz Instytutu Teatrów Ludowych, na której postanowiono, że związki winny swą pracę co rychlej wznowić. Na konferencji tej nastąpiło również rozgraniczenie kompetencji pomiędzy L. I. O. K. oraz przyszłym Zarządem Głównym Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej. Przygotowania poszły w dwu kierunkach: organizowania terenu i opracowania nowego statutu, który dawałby podstawy prawne do dalszej działalności.

Obecnie Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej R. P. posiada już opracowany statut, centralę w Warszawie i 14 oddziałów wojewódzkich: w Warszawie, Białymstoku, Olsztynie, So-

pocie, Szczecinie, Poznaniu, Wrocławiu, Katowicach, Krakowie, Kielcach, Rzeszowie, Lublinie, Toruniu i Łodzi.

Ponieważ różnorodność zagadnień pod względem etnicznym i kulturalnym jest dość duża, przeto poszczególne oddziały wojewódzkie Towarzystwa mają dość dużą autonomię, pozwalającą na wykorzystanie wszelkich możliwości terenowych. Łącznikiem pomiędzy Zarządem Głównym, a poszczególnymi oddziałami wojewódzkimi są kierownicy tych oddziałów, którzy poświęcając się wyłącznie pracom w zakresie zadań Towarzystwa dają rękojmię, że działalność oddziałów będzie się rozwijać właściwymi drogami. Dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się Ministerstwa Oświaty do Towarzystwa uzyskano dla kierowników odpowiednie etaty, co umożliwiło należyte zorganizowanie pracy.

Do zadań oddziałów wojewódzkich należy m. in. dobór i troska o przeszkolenie pracowników i przodowników, zbieranie materiałów repertuarowych, organizowanie szatni teatralnych, kompletowanie bibliotek teatralnych i muzycznych, troska o wychowawczy kierunek pracy zespołów.

Podjęto również przygotowania do wznowienia miesięcznika „Teatr Ludowy".

Ostatnia konferencja kierowników oddziałów wojewódzkich i członków komitetów redakcyjnych, która odbyła się w dn. 30—31 stycznia b. r., wykazała, że pierwsze trudności organizacyjne w ogromnej większości zostały pokonane, a praca wkracza na właściwe tory.

Władysław Dziedzic.

Wieś budzi się do nowego życia, pręży się, z uporem idzie ku nowej historii i właśnie chciałoby się zobaczyć ją na scenie w tej nowej, tworzącej swoje chłopskie i ogólno-narodowe jutro, postawie.

(Z referatu J. Cierniaka wygłoszonego 19 kwietnia 1937 r. w Zawodowym Związku Literatów Polskich).

UWAGI O UNIWERSYTECIE POWSZECHNYM*)

Typy kursów całkowicie niezależnych od szkół normalnych początkowych, średnich czy wyższych, znane są w Polsce pod nazwą uniwersytetów powszechnych, niedzielnych czy ludowych. Poziomy, zakresy, zadania i programy są tak rozmaite, że trudno jest dać tu jakiekolwiek ogólne określenie. Negatywna definicja tych uniwersytetów polega na tym, że nie są one skrótem ani namiastką jakiejkolwiek szkoły normalnej; natomiast krótkie, w jednym zdaniu zawarte, określenie pozytywne jest trudne i wobec bardzo wielkiej rozpiętości potrzeb — omal że niemożliwe.

Przy swej niezależności od programu jakiejkolwiek szkoły normalnej ogólnokształcącej czy zawodowej nie przygotowuje on do żadnej uczelni, kształci nie fachowca, lecz człowieka i członka społeczeństwa. O ile szkoła wieczorowa stosuje się w ogólnych normach do szkoły normalnej, o tyle u. p. nie musi i nie powinien się stosować do żadnej istniejącej uczelni normalnej, a nawet do podobnego u. p., ale działającego w innych warunkach. Jego obowiązkiem jest zaspakajanie pragnień i zainteresowań słuchaczy w związku z potrzebami ich środowiska.

Słuchacze u. p. po miastach rekrutują się z różnych środowisk; są to handlowcy, woźni, służba domowa, robotnicy itp., stanowią więc zbiór ludzi niejednolity. Pod względem przygotowania kierownictwo stara się przyjmować jedynie abiturientów szkoły powszechnej; nie zawsze jednak da się to osiągnąć. Bardzo często należy obniżyć wymagania do 5 oddziałów; przy tym między datą wyjścia ze szkoły, a wstąpieniem do u. p. upływa okres dość długi, dochodzący do lat 6, a nawet i więcej, — okres zupełnego odwyknięcia od nauki systematycznej. Na tym tle wyróżnia się mniejszość lepiej przygotowanych (np. z nieukończonym gimnazjum lub samouków, o pewnej kulturze intelektualnej). Różnice te pogłębia rozpiętość wieku: od młodzieży poniżej lat 20 do ludzi dochodzących do pięćdziesiątki.

---

*) Wyjątek z większej pracy Autorki p. t. „Z prac i doświadczeń o. p. — próba dydaktyki", która ukaże się wkrótce nakładem Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury.

Z tak rozmaitym, a w większości wypadków nikłym, przygotowaniem koliduje żywość i treść zainteresowań.

Wysuwane zagadnienia nieraz wymagają do rozwiązania znacznie wyższego stopnia wykształcenia i nie mogą dostatecznie wyczerpująco być traktowane. Wobec tego wszystkiego zamierzenia, jakie początkowo sobie stawiali twórcy i o jakich wciąż marzą, że praca w u. p. będzie szła drogą samokształcenia, muszą zostać bardzo zredukowane. Najpierw trzeba opanować i scalić przygodnie zebraną gromadkę, następnie wdrożyć ją do pracy umysłowej, do jakiej takiej dyscypliny w tym zakresie i zwolna dopiero przygotowywać do samouctwa. Po wsiach odpada różnorodność grupy słuchaczy, ale za to trzeba się liczyć z mniejszym jeszcze uzdolnieniem do systematycznego wysiłku umysłowego.

Do trudności tych dodać należy brak odpowiednich pomocy naukowych w postaci przystosowanych do potrzeb u. p. laboratoriów, bibliotek, muzeów itp.

Słuchacze bywają zwykle dwóch typów: jedni uważają u. p. jako miejsce przyjemnego spędzenia czasu, niektórzy nawet — jako sposobność do otrzymania bezpłatnych czy ulgowych biletów do teatru, na koncert, udziału w wycieczkach itp. Nie mają skłonności do wysiłku umysłowego, posiadają oni jednak poczucie potrzeby rozrywki kulturalnej i pewne zainteresowania wyższego rzędu; dla nich obok świetlic są bardziej odpowiednie ekstensywne postacie u. p. Inni skłonni są do podjęcia dość nawet znacznego wysiłku umysłowego i dla nich są przeznaczone typy u. p. wymagające pracy intensywnej. Między tymi dwoma biegunami znajdziemy typy pośrednie, w których tkwią potencjalnie — nieuświadomione jeszcze — chęci wzniesienia się na wyższy poziom i którzy rokują nadzieję przejścia z roli biernych słuchaczy do roli czynnych samouków.

Najprostszą postacią uniwersytetu powszechnego są odczyty okresowe, organizowane od jednego do trzech razy w tygodniu. O ile się odbywają raz na tydzień — w niedzielę, noszą nazwę „niedzielnych“. Tematy zależą zwykle od potrzeb i zainteresowań słuchaczy, przez nich wypowiedzianych, lub też wysunięte przez organizatorów-oświatowców. Często duży wpływ wywiera na to możność zdobycia prelegenta. Dzieje się to przeważnie na wsi, gdzie prelegent bywa zazwyczaj przyjezdny. Reakcja słuchaczy i frekwencja wpływają na wybór dalszych tematów. Najczęściej są one czerpane z dziedziny społecznej lub gospodarczej. Odczyty jako takie mają charakter ekstensywny. Po

nich następują zwykle dyskusje, przy których wykładowcy nawiązują kontakt z audytorium zachęcając do czytelnictwa i samouctwa. (Nie mamy tutaj na myśli t. zw. „uniwersytetów rozszerzonych", ogłaszanych dla wykształconego ogółu przy uniwersytetach normalnych. Mają one poziom zbyt wysoki dla przeciętnego słuchacza, o jakim tu mowa. Kiedyś, może prędzej niż się wydaje, luka między tymi placówkami zostanie wypełniona).

Im większe jest środowisko, tym liczniejszy materiał ludzki zarówno ze strony słuchaczy, jak i wykładowców. Tworzą się tu cykle wykładów, kursy roczne i dwuletnie o kilku przedmiotach, nabierające coraz bardziej charakteru intensywnego. Przykładem i wzorem takiej uczelni o wysokim poziomie — nie tylko umysłowym, ale i społeczno-kulturalnym — był dwuletni kurs ogólno-kształcący w Warszawie. Jego naczelne zadanie stanowiło dążenie do ogólnego rozwoju człowieka, zdobycia przez niego w stosunku do życia i nauki postawy badawczej, dyscypliny umysłu i metody pracy. Środkiem raczej niż celem było uzyskanie potrzebnych wiadomości i umiejętności. Do wyboru przedmiotów powoływani byli słuchacze, a ich opinię brano w rachubę przy zmianach programów na lata wstępne. Życzenia słuchaczy nie odznaczały się oryginalnością; pragnęli oni przedmiotów, których nazwy słyszeli od znajomych uczęszczających do szkół normalnych: języka polskiego, matematyki, historii, geografii, przyrody. Przedmioty inne, jak prawo, ekonomia społeczna, psychologia, historia kultury podsuwane były raczej przez kierowników i nauczycieli. Wykłady odbywały się 4 razy w tygodniu po 3 godziny dziennie; prócz tego piąty dzień był przeznaczony na kółka samokształceniowe. Zależnie od upodobań danej grupy słuchaczy, a często i od osoby nauczyciela, zmieniała się treść i charakter kółek: przyrodniczych, społecznych czy literackich. Pomimo, że wybór i programy przedmiotów były dokonywane niezależnie od szkoły średniej, a nauczycielstwo rekrutowało się raczej spomiędzy oświatowców i społeczników, to jednak niektóre zwłaszcza przedmioty, jak np. język polski, matematyka, fizyka, przypominały bardzo szkołę średnią. Znaczyłoby to, że ostatnia nie odbiega tak bardzo od rzeczywistych potrzeb ludzi dorosłych.

Utworzyły się dwa typy kursów: humanistyczny i przyrodniczy. Obok dwóch stałych przedmiotów — języka polskiego i matematyki — grupowały się inne, jak historia, geografia gospodarcza, dzieje kultury, prawo, nauki społeczne, psychologia,

przyroda żywa i martwa. Całe zespoły: kierownictwo, nauczycielstwo i słuchaczy charakteryzował bardzo wysoki poziom społeczny, etyczny i bezinteresowny stosunek do nauki.

W ostatnim pięcioleciu przed wojną ustalił się termin „uniwersytetów cyklowych". Rozumiano przez to znów parę typów o rozmaitych zadaniach i zakresach. Należały tu przede wszystkim dość luźne cykle odczytów z różnych przedmiotów. Kursy te nosiły wyraźny charakter ekstensywny, często bywały urządzane przy świetlicach. Inną odmianę stanowiły kursy techniczne, handlowe i inne, obejmujące grupy przedmiotów pokrewnych, o charakterze intensywnym, trwające od jednego do dwóch lat.

Zostanie tu opisana jedna z nowszych przed wojną placówek w Warszawie. Przy pięciu dniach zajęć w tygodniu trzy były przeznaczone na cykle wykładów z technologii, nauk społecznych, przyrody, a nawet na wyraźne żądanie słuchaczy — z języka polskiego i literatury oraz matematyki. Im bardziej temat wymagał ścisłego myślenia i abstrakcji, tym trudniej było utrzymać grupę słuchaczy do końca okresu: komplety, początkowo pełne, topniały przerażająco. Największy kłopot sprawiała matematyka i w ogóle nauki ścisłe (fizyka, chemia). Obok natury przedmiotu grała tu rolę różnica przygotowania, gdyż pomimo egzaminów wstępnych trudno było stworzyć komplety o jednolitych poziomach. Cykle przedmiotów z dziedziny społeczno-gospodarczej cieszyły się znacznie większym powodzeniem i lepszą frekwencją.

Raz w tygodniu odbywały się luźne odczyty w wielkiej sali na tematy będące na czasie — z dyskusją lub bez; gromadziły one zazwyczaj dużą liczbę słuchaczy; często przychodziły na nie całe rodziny: rodzice oraz dorosłe i dorastające dzieci. Niejednokrotnie obok robotnika widziało się studenta; obok szwaczki lub pracownicy domowej — słuchaczkę wyższej uczelni.

Piąty dzień był przeznaczony na poczynania świetlicowe: koncerty i przedstawienia teatralne przy udziale sił amatorskich i artystów zaproszonych.

Luźne odczyty i poczynania świetlicowe były zorganizowane w celu kulturalnego podniesienia środowiska i zapobieżenia wystepowaniu z niego jednostek inteligentniejszych.

Przejdźmy teraz do porównania u. p. ze szkołą zastępczą i postarajmy się zbadać, dlaczego nie cieszy się on takim, jak ta ostatnia, powodzeniem. Zasadniczym powodem jest to, że szkoła i kursy zastępcze dają prawa publiczności lub dopoma-

gają do ich zdobycia; w tym celu słuchacze gotowi są do pracy bardzo intensywnej, uczą się wszystkich potrzebnych przedmiotów bez względu na zainteresowanie lub poczucie realnej potrzeby, wkładają w naukę bardzo wiele wysiłku i dobrej woli. Okazuje się, że czynnik praktyczny — zdobycie świadectwa — odgrywa tu rolę decydującą. Nie równoważy go to, że programy u. p. i metody pracy są znacznie bardziej przystosowane do potrzeb i psychiki ludzi dorosłych. Programy szkoły zastępczej, jako dostosowane do kursu odpowiedniej szkoły normalnej, mają ramy wyraźnie wytknięte i wszelkie odchylenia od tej ostatniej są dokładnie omówione i dla wszystkich szkół na terenie całej Polski jednakowo przez władze szkolne przyjęte. Natomiast programy u. p. nie są i nie powinny być ustalone, posiadają dużą giętkość, zależą od bardzo różnorodnych czynników, jak środowisko, zawód, potrzeby i upodobania słuchaczy i in. Nie posiadając wzorów w postaci odpowiednich programów szkół normalnych, wymagają dużo więcej pracy twórczej ze strony wykładających. Programy szkoły przy swym ujednostajnieniu mogą podlegać zarzutowi przeładowania, przy którym zachodzi niebezpieczeństwo, że troska o wyrobienie w słuchaczach pożądanego stosunku do wiedzy i zdyscyplinowania umysłu ustępuje przyswajaniu dostatecznej sumy wiadomości i umiejętności potrzebnych do zdania egzaminu. W u. p. przeciwnie: chodzi o takie przyswojenie materiału naukowego, by nie tylko nabywać wiadomości, ale je przeżywać i przeobrażać tak, aby się stały integralną częścią psychiki słuchaczy i dały się zarówno dla nich, jak i dla kraju, zużytkować. Jednocześnie chodzi tu o zdobycie może najprostszej, ale wyraźnej metody pracy umysłowej i przygotowanie do samokształcenia. W tym celu programy nie mogą być przeładowane, a metody dobierane tak, aby cele powyższe mogły być uwzględnione.

Inna różnica polega na tym, że słuchacze szkoły zastępczej, mając zajęte cztery wieczory w tygodniu i poza tym wiele pracy domowej, znacznie mniejszy mogą brać udział w życiu rodzinnym, towarzyskim, społecznym i zawodowym, niż w u. p. gdzie mają zajętych 1 do 3 wieczorów. Wobec tego u. p. nie odrywa ich od życia tak, jak szkoła; i sprawia, że z małym wyjątkiem mało ich absorbuje, co uważać należy za objaw dodatni, gdyż mniej tu grozi wyrwanie ze środowiska.

W n i o s k i :

1. U. p. jest instytucją niepodobną do jakiejkolwiek szkoły normalnej średniej lub wyższej.

2. Cel, ujęty jak najbardziej ogólnikowo, polega na kształceniu człowieka jako jednostki, a jednocześnie jako członka danej wspólnoty.

3. Nazwą tą obejmujemy cały szereg rozmaitych cyklów odczytów, wykładów, kursów systematycznych o różnym zakresie i czasie trwania.

4. W zasadzie do u. p. przyjmuje się kandydatów z ukończoną szkołą powszechną lub jej równoważnikiem; w praktyce poziom ten bywa bardzo rozmaity.

5. Na małe w stosunku do szkoły zastępczej powodzenie u. p. składa się kilka przyczyn:

a) nie daje on żadnych praw i w zasadzie nie pomaga do ich zdobycia;

b) o ile program szkoły opiera się o stały program szkoły normalnej, o tyle programy u. p. tworzą się niezależnie od jakichkolwiek innych, a rutyna szkolna twórców programów szkolnych i wykładowców często przeszkadza w znalezieniu właściwej drogi;

c) słuchacze szukają bezpośrednich realnych korzyści, które nie zawsze są osiągalne i nazewnątrz widoczne, np. przy studiach matematyki;

d) nie został jeszcze ustalony typ nauczyciela u. p.; kto wie, czy nie należało by szukać go raczej wśród społeczników, a nie nauczycieli szkół normalnych.

Maria Borowiecka.

ZAGADNIENIE METODY I TREŚCI NAUCZANIA W SZKOŁACH DLA DOROSŁYCH

Jednym z najbardziej znamiennych przejawów sytuacji powojennej na odcinku szkolnictwa jest ogromny wzrost ilościowy szkół dla dorosłych. Tworzą się i wykazują ciągłą jeszcze tendencję rozwojową szkoły powszechne dla dorosłych, pokaźna jest liczba szkół średnich. Jest to zjawisko przejściowe, powstałe w rezultacie sześcioletniej wojny i nie ulega wątpliwości, że po wyrównaniu zaniedbań lat wojennych ilość szkół dla dorosłych zacznie się systematycznie i poważnie zmniejszać. Jak długo jednak nie wypełni się legenda o powszechności nauczania na szczeblu szkoły powszechnej i średniej, tak długo problem szkół zastępczych dla dorosłych pozostanie aktualny.

Staje przeto przed pracą oświatową zagadnienie organizacji i programu tych szkół. Jest rzeczą jasną, iż dorosły uczeń szkoły

powszechnej czy średniej chce ją ukończyć jak najszybciej. Stąd też przejawia tendencję do jak największych skrótów w czasie. Poważnym uzasadnieniem takiego stanowiska jest nie tylko wiek słuchaczy, ale i dobrowolność uczęszczania, pełny rozwój intelektualny, duży zasób wiadomości zdobytych drogą doświadczenia życiowego. Istotnym momentem jest wzgląd natury ogólnej: ogromne wyniszczenie inteligencji polskiej w okresie okupacji i powszechne zapotrzebowanie kwalifikowanych sił pracowniczych.

Na podstawie doświadczeń pracy z dorosłymi przed wojną, w czasie okupacji i po wojnie skłonni jesteśmy — mimo wszystkie wymienione względy — do dużej ostrożności w ujmowaniu zagadnienia redukcji czasowych w szkolnictwie zastępczym dla dorosłych. W każdym razie zdaje się nie wytrzymywać krytyki tendencja ustalenia jakiegoś arytmetycznego dzielnika, którym można by stare treści wtłaczać w nowe ramy czasowe. Na pierwszych szczeblach nauczania szkoły powszechnej i średniej możliwe są poważne redukcje czasowe, których już jednak nie da się przeprowadzić w klasach wyższych. Maria Borowiecka w nieogłoszonej dotychczas pracy p. t. „Z prac i doświadczeń o. p. — próba dydaktyki" tak referuje problem skrótów czasowych w zastępczej szkole powszechnej dla dorosłych: „Ramy ogólne mogą być zmienione o tyle, by abiturient szkoły wieczorowej pod względem ogólnej sprawności umysłowej, umiejętności formalnych i ważniejszych wiadomości stał na tym samym poziomie, co normalny wychowanek szkoły powszechnej. O ile przy uwzględnieniu tych wymagań mogą być porobione ustępstwa na rzecz skrótu w czasie lub odmiennych potrzeb człowieka dorosłego, o tyle słuszne i konieczne jest ich uwzględnienie". A dalej konkluduje: „Okazał się możliwy ... skrót w czasie: cztery pierwsze lata zostały zredukowane do dwóch; innego skrócenia dokonać nie było można".

Nie przesądzając merytorycznie rozmiaru skrótów w czasie szkół dla dorosłych stwierdzić należy, iż zagadnienie wymaga dyskusji zasadniczej, w której uwzględnione byłyby obok czynników urzędowych zainteresowane problemami oświaty dorosłych instytucje społeczne oraz wzięty pod rozwagę głos nauczycielstwa, jako realizatorów programu.

Żeby jednak dyskusja mogła dać pozytywne wyniki, zagadnienie winno być rozważone na s z e r o k i e j p ł a s z c z y ź n i e, t. zn. ł ą c z n i e z k w e s t i ą m e t o d y i t r e ś c i nauczania dorosłych.

Zagadnienie m e t o d y nauczania dorosłych nie wyszło dotychczas ze stadium zaczątkowych przyczynków. Nie ma określonego typu nauczyciela szkół dla dorosłych. W dotychczasowej praktyce nauczanie dorosłych opiera się na nauczycielstwie szkół normalnych dla małoletnich — powszechnych i średnich. Być może, iż jest to najwłaściwsza droga doboru nauczycielstwa do szkół dla dorosłych. Ale dopuścić trzeba możliwość uczestnictwa w akcji nauczania dorosłych jednostek z kół pozanauczycielskich, które okażą mniej formalnego przygotowania dydaktycznego, ale też wolne będą od rutyny i przejawią więcej bezpośredniości i wyczucia istotnych zainteresowań dorosłego.

Z dwóch zasadniczych metod nauczania, p o d a j ą c e j i p o s z u k u j ą c e j, w nauczaniu małoletnich wybitną przewagę przyznaje się zazwyczaj metodzie drugiej. Jest ona bardziej przystosowana do psychiki młodocianego ucznia, staje się jedną z form utrzymania jego czynnej uwagi, rozwija samodzielność myślową.

Względy te tracą sens w odniesieniu do ucznia dorosłego, który przychodzi do szkoły w okresie pełnej dojrzałości myślowej, z nie przymuszoną, ale samowolną intencją zdobycia odpowiedniego wykształcenia. Trzeba tu szukać nowych metod pracy, odpowiadających właściwościom psychicznym człowieka dorosłego i dających mu możność uzyskania odpowiednich stopni wykształcenia formalnego w wymiarach jak najszerszych i w czasie jak najkrótszym. Form tych i metod szukać należy nie w pracy szkolnej z małoletnimi, ale w dotychczasowych doświadczeniach oświaty dorosłych. Właściwa adaptacja metody intensywnej i ekstensywnej, wykładu i samodzielnej pracy uczniów, będzie chyba drogą najsłuszniejszą.

Dorośli przychodzą do szkół z intencją zdobycia wiedzy. Mniejsza o to, czy powodują nimi zainteresowania czysto n a u k o w e, czy względy utylitarne. W obu wypadkach uczniowie nastawieni są na zdobycie wiadomości, przewidzianych programem. Dlatego też w y k ł a d, podający gotowe wiadomości i sposoby rozwiązywania zagadnień, stać się może szeroko stosowaną metodą pracy. Winien on jednak odpowiadać zasadniczym warunkom, którymi są: logiczna budowa, jasność, żywość, przystępność. Nauczyciel szkoły dla dorosłych winien umieć przedstawiać rzeczy trudne w sposób prosty i zrozumiały, przemawiający zarówno do intelektu jak i wyobraźni słuchaczy. Jeśli w rezultacie osiągnie czynną postawę uczniów

(uwaga czynna), rola tej formy pracy, jako metody podawania wiedzy, będzie całkowicie uzasadniona i tym bardziej wartościowa, że ekonomiczna w czasie. Umiejętnie, jasno i logicznie skonstruowany wykład ma poza tym duże wartości przykładowe. Myślącego słuchacza zaznajamia z formą i metodą opracowywania zagadnień, koncentrowania rozległego materiału około ściśle określonego tematu, selekcji materiału z uwagi na jego ważność dla oświetlenia problemu. Można by postawić zasadę: dorosły uczeń, opracowując samodzielnie zagadnienie, ustne czy pisemne, zawsze będzie sięgać do techniki, zaobserwowanej u nauczyciela. Stawia to zresztą, jeśli chodzi o wykład nauczyciela, wymagania specjalne.

Uznając wykład za jedną z zasadniczych metod pracy z dorosłymi na szczeblu szkoły średniej i wyższych klas szkoły powszechnej, należy pamiętać, iż nie może być formą j e d y n ą ani też w zakresie wszystkich przedmiotów jednorodnie stosowaną. Żeby był pociągający i trafiający do słuchaczy, nie może przytłaczać szerokością swego stosowania. Musi być połączony z formami, umożliwiającymi samodzielną pracę ucznia, dającą mu możność praktycznych ćwiczeń w zakresie przerobionego materiału, a nauczycielowi — kontrolę wyników i korygowanie.

Znajdą one szerokie zastosowanie w dziedzinie nauk humanistycznych, w szczególności w nauczaniu języka polskiego, historii, zagadnień życia współczesnego, propedeutyki filozofii. Metodę wykładu zastosowuje się wówczas w tych partiach materiału naukowego, które dotyczą tła ideowego, kulturalnego, gospodarczego czy politycznego poszczególnych epok czy problemów. Kwestie szczegółowe natomiast staną się przedmiotem samodzielnej pracy uczniów. Rola nauczyciela ograniczy się do sprecyzowania zagadnień, rozdziału ich do zasadniczego zreferowania, czuwania nad formą referatów i trafnością wniosków. Metoda ta, ekonomiczna w czasie, stosowana i wypróbowana w okresie nauczania konspiracyjnego i w obecnych szkołach dla dorosłych, wykazała się rezultatami, skłaniającymi do szerokiego stosowania. Ma — poza wartościami ściśle dydaktycznymi — tę zaletę, że pozwala przy zorganizowaniu rzetelnej współpracy uczniów na bardzo intensywne tempo pracy.

Poruszony problem metody nauczania dorosłych wyczerpuje zagadnienie tylko w cząstce i wymaga szerokiego i wielostronnego oświetlenia. Łączą się z nim takie kwestie, jak specjalny stosunek nauczyciela do ucznia dorosłego, swoisty układ ma-

teriału naukowego, nowe treści nauczania, oparcie programu o fakty rzeczywiste i realne sytuacje życiowe itp. Spośród tych rozlicznych kwestii pragnęlibyśmy poświęcić słów kilka sprawie, która wykazuje najściślejszy związek z zagadnieniem metody pracy.

Skuteczne stosowanie formy wykładu i samodzielnych opracowań uczniów w szkołach zastępczych dla dorosłych wymaga wprowadzenia nowych treści programowych. Zagadnienie techniki pracy umysłowej niezbędne już na wyższych stopniach nauczania młodocianych, w nauczaniu dorosłych stanowić winno integralną część programu, poczynając już od najniższych stopni.

Jeśli wyżej wspomniana dobrowolność uczęszczania do szkół dla dorosłych, wynikająca z chęci zdobycia odpowiednich poziomów wykształcenia ogólnego i to w czasie jak najkrótszym, ma być czynnikiem pozytywnym i ułatwiającym intensywność pracy, to przede wszystkim należy słuchaczy uzbroić w umiejętność samodzielnej pracy. Było by rzeczą dyskusji, czy zagadnienie techniki samokształcenia wprowadzić jako odrębny przedmiot, czy też jako specjalną partię materiału naukowego poszczególnych przedmiotów. Nie przesądzając formy wymagałyby uwzględnienia kwestie następujące:

1. Formy pracy z książką. Układ książki. Dane bibliograficzne (tytuł, podtytuł, wydanie, nakładca, miejsce i rok wydania). Rola przedmowy, spisu rzeczy, odsyłaczy i objaśnień. Orientacyjne zaznajomienie się z treścią książki. Przyswojenie treści książki. Czytanie ciche i głośne. Notatki. Podział książek ze względu na treść.

2. Korzystanie z encyklopedii, słowników, bibliografii. Omówienie najważniejszych pozycji z tej dziedziny w języku polskim. Korzystanie z pism i gazet.

3. Korzystanie z bibliotek. Rodzaje bibliotek. Wewnętrzna ich organizacja. Katalogi i druki biblioteczne.

4. Korzystanie z muzeów, wystaw, pracowni, laboratoriów.

5. Praca z mapą, tablicą statystyczną (roczniki statystyczne), wykresem.

6. Wykłady i odczyty. Sposoby korzystania z wykładu, względnie odczytu. Sposoby robienia notatek. Zasady opracowywania referatów ustnych i piśmiennych. Udział w dyskusji.

7. Pamięć. Kojarzenie wyobrażeń, wiązanie nowych wiadomości z dawniej nabytymi, kontrola i utrwalanie nabytych treści, ćwiczenie w ich zastosowaniu, uczenie się na pamięć.

8. Myślenie. Obserwacja i gromadzenie materiału. Ścisłość obserwacji. Myślenie analityczne i syntetyczne. Wnioskowanie logiczne. Przyczyny i skutki. Pojęcia i zakresy pojęć. Bezstronność w myśleniu.

Przypuszczać należy, iż szerokie, dokładne wdrożenie słuchaczy szkół dla dorosłych w problematykę samokształcenia, ukazanie im techniki, dróg i metod samodzielnej pracy myślowej będzie wypełnieniem jednego z najistotniejszych zadań dydaktycznych szkoły dla dorosłych. Od właściwego też ujęcia i rozwiązania zagadnień metody i treści nauczania zależeć będą możliwości redukcji czasowych w realizacji programu szkół dla dorosłych.

Ryszard Wroczyński.

U PROGU WALKI Z ANALFABETYZMEM (dok.)

B. Nauczanie po elementarzu (II semestr).

Po przejściu elementarza, co wypełnia I semestr I roku nauczania, mamy dokonaną już najtrudniejszą pracę. W dalszym ciągu jednak, o ile praca nasza nie ma pójść na marne i nie paść pastwą powrotnego analfabetyzmu, musimy pamiętać, że zadaniem naszym jest:

1. ugruntowanie zdobytych umiejętności,
2. rozbudzenie pędu do czytelnictwa i samokształcenia.

Do tego celu potrzebne są odpowiednie podręczniki.

Pierwsza książka po elementarzu powinna zawierać materiał nie tylko do czytania w postaci krótkich, łatwych, dużymi czcionkami drukowanych czytanek, ale również odpowiednią treść, rozwijającą umysł, wychowującą i pobudzającą do dalszego kształcenia. Na tym poziomie można już częściowo wprowadzić czasopisma, wybierając krótkie artykuły i wiadomości na czasie*).

Dopóki nie ma podręcznika do ćwiczeń ortograficznych, nauczyciel musi sam sobie radzić, korzystając z książki do czytania oraz układając odpowiednie ćwiczenia, co nie jest trudne.

Zajmiemy się teraz pierwszym zadaniem nauczania w omawianym okresie: usprawnieniem czytania, pisania i mówienia.

---

*) Pierwsza książka po elementarzu jest już przygotowywana do druku. Jest to J. Landy-Brzezińskiej: U progu nowej Polski, wyd. L. I. O. K. Obok niej pomocą będą niektóre czytanki z pisma-podręcznika, które opracowuje Kuratorium Warszawskie.

a) C z y t a n i e. W dalszym ciągu stosujemy czytanie ciche i głośne. Czytanie ciche jest właściwym czytaniem. Za pomocą cichego czytania uczeń zapoznaje się z t r e ś c i ą tekstu, automatyzuje proces czytania. Początkowo ciche i głośne czytanie różnią się tylko udziałem głosu: przy czytaniu cichym uczeń wymawia szeptem poszczególne wyrazy, sylaby, a czasem jeszcze i głoski; przy zautomatyzowanym czytaniu organy mowy przestają brać udział w czytaniu, a sam proces przebiega znacznie szybciej, niż przy czytaniu głośnym. Oczywiście, jak automatyzacja każdej czynności, tak i czytanie wymaga wprawy, a wprawa — ćwiczeń.

Ciche czytanie poprzedza czytanie głośne. Nie należy dawać uczniowi do głośnego czytania tekstu, dopóki nie zapozna się z jego treścią. (Może poznać treść również, słuchając głośnego czytania nauczyciela lub kolegi).

Aby sprawdzić, czy uczeń zrozumiał to, co przeczytał, można stawiać mu pytania ustne bądź piśmienne i żądać również odpowiedzi ustnej lub piśmiennej.

Czytanie głośne w dawnej szkole uważane było za ważniejsze. Mniej zastanawiano się nad tym, czy uczeń rozumie tekst, lecz czy dosyć biegle przeczyta go głośno. Obecnie odjęto głośnemu czytaniu jego przeważającą rolę. Czytać — to znaczy r o z u m i e ć symbole graficzne. Stosowanie głośnego czytania w szkole poddano w wątpliwość, a są głosy za wyłączeniem go w ogóle. My nie pójdziemy tak daleko. Kładąc większy nacisk na czytanie ciche, pamiętać musimy o s p o ł e c z n y m znaczeniu głośnego czytania. Należy jednak unikać ćwiczeń, w których po wiele razy uczniowie czytają jedno i to samo.

Można czytać jeden i ten sam tekst w całości lub częściami bez znudzenia, ale pod coraz to innym kątem widzenia. A więc np.: pierwszy raz uczniowie czytają dla wprawy, drugi raz pod kątem ćwiczeń gramatycznych (zdania najkrótsze, najdłuższe, pytające, wykrzyknikowe itp.), trzeci — pod kątem ortografii (wybierają wyrazy lub zdania, gdzie spotykają ó lub rz i in.).

Co pewien czas można lekcję całą poświęcić czytaniu głośnemu. W początkach nauki będzie to powtórzenie czytanek z dawniejszych lekcji, ale materiał jest tak obfity, że każdy uczeń powinien odczytać inną stronę. W drugim semestrze I roku należy w ćwiczeniach wykorzystać i podkreślić społeczny charakter głośnego czytania.

Na lekcję, przeznaczoną do ćwiczenia w czytaniu, przynosimy uczniom tyle różnych tekstów, ile jest uczących się. Teksty

te — to albo czytanki z innych podręczników, albo wycinki z pism. Każdy z uczniów najpierw po cichu zapoznaje się ze swoim tekstem, potem w kolejności wyznaczonej przez nauczyciela odczytuje go głośno. Oczywiście, jeżeli teksty są zajmujące i kolega przygotował się do czytania głośnego, lekcja taka może być bardzo interesująca i kształcąca. Dla wprawy w czytaniu i wypowiadaniu się należy z czasem wprowadzić obok czytania głośnego — referowanie ustne przeczytanego tekstu. „Żywa gazetka" może tu mieć również zastosowanie. Na tym poziomie trudno mówić jeszcze o czytaniu wyrazistym czy estetycznym. Należy jednak czynić już pewne ćwiczenia wstępne w tym kierunku. Takim ćwiczeniem będzie czytanie głośne przez uczniów dialogów z podziałem na role oraz łatwiejszych wierszy.

b) P i s a n i e. Chodzi przede wszystkim o usprawnienie techniki pisania i zdobycie praktycznej umiejętności posługiwania się pismem w częstych sytuacjach życiowych (krótki list, adresowanie kopert, wypełnianie druków, podanie, życiorys itp.).

Z pisaniem jest trudniejsza sprawa, niż z czytaniem, bo o ile często spotykamy dorosłych, którzy trochę umieją czytać, o tyle nawet wśród lepiej czytających mało kto umie napisać więcej, niż swój podpis.

Toteż pisanie i różnorodne ćwiczenia z tej dziedziny powinny być stosowane na każdej lekcji. Co pewien czas zaś całą godzinę lekcyjną powinniśmy poświęcić pisaniu.

Przepisywanie powinno być stosowane przez cały I rok nauczania. W pierwszym semestrze — częściej, w II — nieco rzadziej. Przepisywanie nie powinno być tylko czysto mechaniczną, bezmyślną czynnością, bo wówczas nie przynosi żadnej korzyści. Aby uczeń musiał myśleć przy tym, można mu polecić: wybrać do przepisania określony rodzaj wyrazów czy zdań, wybrać całe ustępy o specjalnej treści, przepisać tekst i podkreślić wyrazy o pewnych właściwościach ortograficznych (ó, rz, h, i in.). Pożyteczne jest ćwiczenie, które ćwiczy jednocześnie w cichym czytaniu i pisaniu, a więc pisanie przez uczniów odpowiedzi na pytania, związane z treścią czytanki.

Pisanie z pamięci stosujemy od początku, t. j. od chwili, gdy uczeń zdołał zapamiętać pierwszy wyraz i zdanie. Powinien pisać z pamięci jak najwięcej, aby utrwalić zdobytą umiejętność oraz aby ze znanych elementów tworzyć nowe (ze znanych liter — nowe wyrazy, ze znanych wyrazów — nowe zdania).

Pisanie pod dyktando stosujemy jako sprawdzian poprawnego pisania oraz ćwiczenie usprawniające, ale w tym wypadku powinniśmy uprzedzić błędy przez omówienie trudniejszych czy budzących wątpliwości wyrazów.

Jeszcze podczas nauki elementarzowej automatyzujemy podpis — imię i nazwisko ucznia.

W tym okresie nauczania dobrze jest wprowadzać co pewien czas ćwiczenia zbiorowe, np. wspólne układanie listu, zaproszenia na uroczystość szkolną, ogłoszenie lub zawiadomienie i inne krótkie, praktyczne teksty. W ogóle pomysłowość nauczyciela powinna podsunąć jak najwięcej urozmaicenia w ćwiczeniach.

c) Mówienie. Obok czytania i pisania stosujemy jeszcze ćwiczenia w mówieniu. Chodzi tu nie tyle o to, aby uczeń zaczął bezbłędnie się wyrażać, ile żeby nabrał śmiałości i umiejętności wypowiadania swych myśli. Dlatego, jeżeli poprawiamy wady wymowy czy wysławiania się, czyńmy to tak, aby nie zniechęcić naszych uczniów w ogóle do mówienia. Szanujmy również odrębności gwarowe.

Pamiętajmy, że przeznaczeniem mowy ludzkiej jest jej funkcja społeczna i że ćwiczenie w mówieniu dla samego mówienia jest absurdem. Dlatego należy bezwzględnie wyrzucić z nauczania opowiadanie treści czytanki, którą wszyscy znają, a tym bardziej skoro czytali ją głośno. Należy natomiast poprowadzić rozmowę na tle przeczytanego tekstu, postawić pytania, na które w odpowiedzi uczeń może wnieść coś własnego, swoje doświadczenie życiowe, poglądy, wnioski. Można też prosić o zreferowanie czytanki, nowelki, artykułu itp. rzeczy, nieznanych innym uczniom.

Nie sposób wyczerpać tu wszystkich możliwych ćwiczeń w czytaniu, mówieniu i pisaniu. Chodziło tylko o wskazanie najważniejszych, a ostrzeżenie przed niewłaściwościami. Szczegóły znajdzie nauczyciel częściowo w książkach, poświęconych metodyce nauczania, częściowo na kursach; resztę zaś — we własnej pomysłowości i doświadczeniu.

O pogadankach, jako o ważnym dziale nauczania, ściśle związanym z nauką czytania i pisania, — innym razem.

L i t e r a t u r a:

G. L. A n d e r s o n — Ciche czytanie, Bibl. Dzieł Ped. 1932.

R. U z d a ń s k a — Trudności w nauce czytania i pisania, 1937.

E. C h o d a k — Dydaktyka i metodyka języka polskiego, Arct, 1930.

Joanna Landy-Brzezińska.

Z PRAC I DOŚWIADCZEŃ

PRACA Z ZESPOŁEM SAMOKSZTAŁCENIOWYM

W nr. 1 (r. 1945) „Pracy Oświatowej" przeczytałam artykuł p. t. „Na przełomie", w którym autor stwierdza, że w organizacji pracy oświatowej obowiązują zasady: „stałość oddziaływania na małe zespoły przy zachowaniu możliwie długiej trwałości zespołów ludzkich i ciągłości pracy".

Pisząc się całkowicie na słowa powyższe, chciałabym na poparcie ich słuszności przytoczyć pewien fakt z własnej praktyki.

W latach mniej więcej 1926 do 1938 istniało w Warszawie wiele organizacji oświatowych, troszczących się o zakładanie świetlic dla młodzieży pozaszkolnej. Z organizacji tych szczególnie żywo pracowały w tym kierunku: sekcja świetlic przy Wydziale Oświatowym Zarządu Miejskiego oraz T-wo „Świetlica", jako organizacja społeczna. Na czele sekcji świetlic miejskich przez cały niemal wspomniany okres stała ś. p. Eugenia Korniłowiczowa; T-wem „Świetlica" kierowała mała grupka nauczycieli-oświatowców.

Między obu tymi organizacjami istniała bliska i przyjazna łączność; współpracowały z sobą, dzieliły się wynikami, organizowały wspólne konferencje i dyskusje. Młodzież wszystkich świetlic również współdziałała z sobą; urządzaliśmy wspólne wycieczki, wieczory dyskusyjne, kursy, odczyty itd.

Jak bywa zazwyczaj w każdej świetlicy, trwającej przez czas dłuższy, wysuwało się stopniowo na czoło grono młodzieży, wyróżniającej się spośród swych towarzyszy zdolnościami organizacyjnymi oraz walorami umysłowymi i moralnymi. Zarząd T-wa „Świetlica" powziął myśl, aby te najwybitniejsze jednostki skupić i stworzyć dla nich specjalne środowisko, gdzieby mogły wartości swoje rozwinąć i pogłębić. Założyliśmy więc dla nich tak zwane „Koło Przysposobienia Społecznego", zwane przez nich w skrócie „Kapeesem".

Zaczęliśmy od tego, żeśmy porozumieli się osobiście z paru najbliższymi nam członkami świetlic i przedstawiliśmy im cel i plan pracy w K. P. S. Ce-

lem miało być kształcenie pod względem społecznym i umysłowym najwybitniejszych jednostek spośród młodzieży świetlicowej; planu nie sprecyzowaliśmy, pragnąc, aby praca rozwijała się swobodnie przy jak największym współudziale młodzieży.

Postanowiliśmy unikać werbunku, namów, a już najmniej przynęcania młodzieży widokami jakichś doraźnych osobistych korzyści. Należenie do K. P. S. nie dawało żadnych prerogatyw poza szerszym polem do pracy nad sobą. K. P. S. miało swój samorząd, wybierało bez naszej ingerencji zarząd, rozporządzało samo swymi, skromniutkimi zresztą, funduszami ze składek; my, oświatowcy, utrzymywaliśmy z nimi ciągłą styczność, służąc im radą, pomocą, biorąc udział w dyskusjach, pomagając w stworzeniu warunków zewnętrznych, jak: znalezieniu lokalu, zapraszaniu prelegentów, dostosowaniu książek itd.

Należenie do Koła nie wyłączało pracy w świetlicy macierzystej; przeciwnie, wielu członków K. P. S., pracując w dalszym ciągu w swojej świetlicy, wnosiło do niej nowe wartości, przyczyniało się do jej rozwoju, a nawet spełniało funkcje kierownicze nie nosząc oficjalnego tytułu kierownika.

Środki i formy pracy, dostarczane przez nas, były najrozmaitsze. A więc: odczyty i wieczory dyskusyjne, wspólne opracowywanie książek, zwiedzanie instytucji społecznych, wystaw itd. Są to poczynania znane na terenie wszstkich świetlic; nie one były ważne, lecz treść duchowa, jaką staraliśmy się tchnąć w każde z tych przedsięwzięć.

A więc np. zwiedziwszy budującą się wówczas spółdzielnię mieszkaniową na Żoliborzu „Szklane domy", przedyskutowaliśmy następnie w ogólnym zarysie sprawę mieszkań robotniczych, przy czym dostarczyliśmy danych liczbowych, a młodzież poparła dyskusję faktami z własnych spostrzeżeń i doświadczeń. To samo nastąpiło po zwiedzeniu jednego z ośrodków zdrowia po pogadance Kazimierza Korniłowicza na temat wczasów robotniczych. Itd.

Czasem któryś z oświatowców referował ciekawą książkę lub artykuł z gazety; częściej młodzież sama stawiała zagadnienie. Między innymi przerobiono i przedyskutowano technikę pracy umysłowej. Nie wyłączaliśmy z naszej działalności i rozrywek. Całą gromadą chodziliśmy do teatru, jak np. do „Ateneum" na piękne „Wesele na Kurpiach", gdzie młodzież zetknęła się bliżej ze sztuką ludową.

Po paru latach pracy spróbowaliśmy na terenie KPS organizować koła samokształceniowe, a następnie systematyczne kursy w zakresie gimnazjalnym. Tu nastąpiła powtórna selekcja, całkiem zresztą bez udziału jakichkolwiek władz. Na kursy systematyczne zapisała się tylko część członków — ci mianowicie, którzy mieli szczerą wolę iść w kierunku ukończenia szkoły ogólnokształcącej, jako wrót do studiów wyższych.

Ta grupka młodzieży, z którą rozpoczęliśmy kurs szkoły średniej mniej więcej na poziomie piątej dawniejszej, a obecnie trzeciej klasy, liczyła około 10 do 15 członków. Lekcje odbywały się wieczorami, w godzinach od 6-ej do 9-ej, pod kierunkiem fachowych nauczycieli, którzy ofiarowali swą pracę młodzieży. Praca ta odbiegała bardzo od szablonu szkolnego. Położony został nacisk na metody samokształceniowe, na swobodne wypowiedzi uczniów i na jak najdalej posuniętą indywidualizację, co było łatwe wobec szczupłej liczby uczestników. Ze strony młodzieży należy zaznaczyć szczery zapał do pracy, wielką pilność i sumienność. Między wszystkimi prawie wykładowcami i uczniami panował stosunek prosty, otwarty, pozbawiony całkowicie przymusu.

Tak trwały sprawy przez dwa lata. Przerobiliśmy z młodzieżą kurs gimnazjalny do końca, oraz część kursu licealnego. Niestety, pod koniec drugiego roku T-wo „Świetlica" wobec wyczerpania się wszelkich funduszów i źródeł pieniężnych stanęło w obliczu konieczności likwidacji. I teraz jednak nie zerwaliśmy węzłów łączących nas z gromadką naszych młodych przyjaciół. Nie mogąc prowadzić dalej na terenie T-wa „Świetlica" rozpoczętej pracy, ułatwiliśmy kursistom przyjęcie do gimnazjum dla dorosłych przy ul. Brackiej. Dyrektor Stefan Drzewiecki poszedł nam na rękę. Już jako pełnoprawni uczniowie gimnazjum przerobili część kursu I kl. i II klasę liceum, aby w maju 1939 r. uzyskać matury.

Ten mały zespół, z którym pracowaliśmy długi szereg lat, stanowi właśnie przykład, jakie wyniki można osiągnąć, czyniąc zadość tym zasadom pracy oświatowej, o których mowa w artykule „Na przełomie", a więc długotrwałości zespołu i ciągłości pracy. Być może, iż w grupie uczestników zespołu natrafiliśmy na dobór wyjątkowo szczęśliwy. Wszyscy odznaczali się obok zdolności umysłowych i nastawienia w kierunku pracy społecznej jeszcze i wysokim poziomem etycznym, który w ciągu lat pracy zespołowej wciąż krzepł, podnosił się i rozrastał.

Przez cały czas trwania zespołu nie zanotowaliśmy ani jednego czynu, przeciwnego koleżeństwu lub sumienności. Wszyscy pomagali sobie nawzajem, jak kochające się rodzeństwo, w rozrachunkach pieniężnych byli nad wyraz skrupulatni, a nazewnątrz dawali nieraz dowody mocnej postawy życiowej i odwagi cywilnej.

Dziś, gdy spotykam ich, jako ludzi dojrzałych, nieraz na poważnych stanowiskach, zawsze tak samo bliskich sobie nawzajem i tym spośród nas, starszych, którzy jeszcze pozostali przy życiu, mogę powiedzieć z radością, że trud włożony w pracę z nimi całkowicie się opłacił.

Helena Stattler.

Przyszły numer „Pracy Oświatowej“ poświęcony będzie w szerszym zakresie sprawom książki i bibliotek. Obecnie — rozporządzając szczupłą ilością miejsca — ograniczamy się jedynie do aktualnych notatek bibliograficznych.

BIBLIOGRAFIA
PRAC JĘDRZEJA CIERNIAKA I O JĘDRZEJU CIERNIAKU

Wykaz niniejszy n i e jest b i b l i o g r a f i ą we właściwym i pełnym tego słowa znaczeniu, nie wyczerpuje bowiem całości zagadnienia.

Wobec niemożności uzyskania w spalonych i zniszczonych bibliotekach warszawskich wszystkich potrzebnych roczników czasopism, do których pisywał ś. p. Jędrzej Cierniak, zwłaszcza T e a t r u L u d o w e g o, którego był długoletnim redaktorem, wykaz ma charakter raczej p r z y p a d k o w y, obejmujący tylko niektóre czasopisma i niektóre ich roczniki według niżej podanego zestawienia i może być traktowany jedynie jako p r z y c z y n k i b i b l i o g r a f i c z n e do „literatury cierniakowej“

Poza niżej wymienionymi rocznikami czasopism jako materiał źródłowy do opracowania niniejszej bibliografii posłużyły mi następujące publikacje bibliograficzne:

1. S k a r z y ń s k a J. — **Bibliografia oświaty pozaszkolnej (1900—1928).** W-wa 1929.
2. Ł a s k a M. — **Bibliografia ruchu teatrów ludowych w Polsce 1901—1935.** W-wa 1936.
3. **Spis wydawnictw organizacyj Teatrów i Chórów Ludowych w Polsce.** R. 1938. W-wa 1938 Inst. Teatr. Lud.
4. **Książka w Bibliotece.** Katalog informacyjny. W-wa 1934 Poradnia Biblioteczna Zw. Bibl. Pol.
5. **Przewodnik Literacki i Naukowy 1933—1935.** W-wa 1937 Poradnia Biblioteczna Zw. Bibl. Pol.

Wykaz pism przejrzanych do bibliografii

1. **Teatr Ludowy** — Roczniki: 1921, 1923, 1925, 1926, 1927, 1928, 1929, 1930, 1931, 1932, 1933, 1934, 1937, 1938.
2. **Praca Oświatowa** — Roczniki: 1935—1939.
3. **Oświata Pozaszkolna** — Roczniki: 1934/35, 1937, 1938, 1939.

4. **Polska Oświata Pozaszkolna** — Roczniki: 1921—1934.
5. **Przewodnik Pracy Społecznej** — Roczniki: 1934/35—1938/39.
6. **Młoda Polska** — Roczniki: 1928 i 1929.
7. **Przysposobienie Rolnicze** — Roczniki: 1934—1939.
8. **Życie Rolnicze** — Roczniki: 1936, 1937, 1938.
9. **Roczniki Socjologii Wsi** — Roczniki: 1936, 1937.
10. **Znicz** — Roczniki: 1930—1938.
11. **Siew** — Roczniki: 1923—1937.
12. **Młoda Myśl Ludowa** — Roczniki: 1932 i 1938.
13. **Teatr w Szkole** — Roczniki: 1934/35.

Układ bibliografii jest działowy; w obrębie działów — chronologiczny.

I. WYDAWNICTWA KSIĄŻKOWE

1. Cierniak J. — **Szopka krakowska.** Prymitywne widowisko kolędowe, z tekstami, nutami i rycinami, na podstawie polskich źródeł etnograficznych. W-wa Maz. Zw. Teatr. Lud. s. 96.
2. Cierniak J. — **W słonecznym kręgu.** Widowisko cykliczne oparte na zwyczajach i obrzędach, z żywobyciem wiejskiego człeka w dorocznym obiegu słońca związanych. Rzecz opracowana z ramienia Inst. Teatr. Lud. dla wakacyjnych kursów nauczycielskich w Puławach i grana przez kursistów w dn. 27 lipca 1930 r. w Puławach, str. 15 maszynopisu + 15 str. nut.
3. Cierniak J. — **Franusiowa dola.** Obrazkowe widowisko w świetlicy. Lwów 1934 (Druk. Urzędnicza druk. na prawach rękopisu) s. 20 + 9 s. nlb. nut.
4. Cierniak J. — **Wieś Zaborów i zaborowski Dom Ludowy.** Zaborów 1936. Tow. Domu Wioski Zaborowskiej s. 181.
5. Cierniak J. — **Sprawa teatru ludowego w Polsce** — Zagadnienie słowiańskiej kultury ludowej. W-wa 1926, s. 71—77.
6. Cierniak J. — **Teatr w domu ludowym** — Dom Ludowy. Cz. II. s. 49—55.
7. Cierniak J. — **Inscenizacja obrzędów, pieśni i podań ludowych** — Korespondecyjny Kurs Teatralny. W-wa 1929/30. 1. Istota i cel inscenizacji obrzędów ludowych s. 21—22, 2. Widowiska wiosenne s. 22—25, 3. Widowiska letnie s. 52—56, 4. Widowiska jesienne s. 89—91, 5. Widowiska zimowe s. 120—122, 6. Inscenizacja obrzędów weselnych s. 197—200, 7. Inscenizacje pieśni balladowych s. 157—160, 8. Dramatyzacja podań ludowych s. 238—240, 271—272.

8. Cierniak J. — **Regionalna organizacja Związków Teatrów Ludowych** — Korespondencyjny Kurs Teatralny. W-wa 1929/30, s. 61—64 i 95—96.
9. Cierniak J. — **Sprawa widowisk i uroczystości wiejskich w Polsce** — Kultura Wsi. Biuletyn XIII Konferencji oświatowej poświęconej zagadnieniu kultury wiejskiej w Polsce (Łowicz 10—12. I. 1930). Min. WR i OP 1930, s. 186, il.
10. Cierniak J. — **Z moich pogwarek o teatrze ludowym** — Instytut Oświaty Dorosłych. Z prac i doświadczeń. W-wa 1930 I. O. D. s. 137—140.
11. Cierniak J. — **Czytanie czasopism w uniwersytecie ludowym** — Wiejskie Uniwersytety Ludowe w Polsce. Biuletyn konferencji oświatowej poświęconej sprawie uniwersytetów ludowych. Łowicz 7—9 marca 1937. W-wa 1938, s. 93—103.
12. Cierniak J. — **Organizacja życia domu społecznego na wsi** — Dom Społeczny. W-wa 1939. Komisja Domów Ludowych przy C. T. O. i K. R. s. 202, il. 49.
13. Bień A. i Cierniak J. — **Teatry ludowe w Polsce.** Dotychczasowy rozwój ruchu, możliwości ideowe i organizacyjne na przyszłość. 1928, s. 122.
14. **Teatrzyk Kukiełek.** Oprac.: J. Cierniak, M. Kownacka, J. Landy, A. Paliński i W. Ulanowscy. W-wa 1935. Nasza Księgarnia, s. 123.

II. ARTYKUŁY J. CIERNIAKA W CZASOPISMACH

1. Inscenizacje, nowele i obrazki ludowe

1. **Szopka rabczańska** — Teatr Ludowy 1926 nr. 1 s. 2—10.
2. **Wesele Krakowskie** — Teatr Ludowy 1926:
   - I. Zaprosiny — nr. 3, s. 42—45;
   - II. Dobranocka u Panny Młodej i
   - III. Kupowanie różdżki — nr. 4, s. 62—70;
   - IV. Błogosławiny,
   - V. Ślub,
   - VI. W karczmie — nr. 5, s. 83—88;
   - VII. Zabawa weselna — nr. 7—8, s. 122—128;
   - VIII. Czepiny,
   - IX. Kupowanie Pani Młodej,
   - X. Przepióreczka,
   - XI. Podziękowanie — nr. 9, s. 146—154;

   Uwagi inscenizacyjne — nr. 10, s. 166—171;
   Wnioski — nr. 11, s. 186—188.

3. Sierżant. Teatr żołnierski — Teatr Ludowy 1927, s. 44—47.
4. Z Turoniem — Teatr Ludowy 1928, nr. 1, s. 2—4.
5. Hej kulig... kulig... Teatr Ludowy 1928, nr. 2, s. 22—24.
6. Wstępna środa już idzie — Teatr Ludowy 1928, nr. 3, s. 42—43.
7. Taki to koniec zimy — Teatr Ludowy 1928, nr. 4, s. 62—63.
8. Nas gaicek z boru idzie... — Teatr Ludowy 1928, nr. 5, s. 82—84.
9. Oj sobótka, sobótecka... — Teatr Ludowy 1928, nr. 6, s. 102—107.
10. Ani wilcek niedziołecki... — Teatr Ludowy 1928, nr. 7, s. 122—124.
11. Plon niesiemy, plon... — Teatr Ludowy 1928, nr. 8, s. 142—146.
12. Kiedy sieje, orze... — Teatr Ludowy 1928, nr. 9, s. 162—163.
13. Wesele jedzie... — Teatr Ludowy 1928, nr. 10, s. 182—185.
14. Za dusycki pokutujące... — Teatr Ludowy 1928, nr. 11, s. 202—204.
15. Przyśliśmy tu po kolendzie — Teatr Ludowy 1928, nr. 12, s. 222—224.
16. Kolenda (inscenizacja) — Teatr Ludowy 1928, nr. 12, s. 229—239.
17. Pieśń o ojcu i trzech córkach — Teatr Ludowy 1929, nr. 1, s. 8—9.
18. Franusiowa dola — Teatr Ludowy 1930:

    Franusiowa nuta — nr. 1, s. 3—4,
    Przy kołysce — nr. 2, s. 22—23,
    Na błoniu — nr. 3, s. 42—43,
    Franusiowe granie — nr. 4, s. 62—63,
    Kolenda u Hanusi — nr. 5, s. 82—83,
    Błogosławiony — nr. 6, s. 103—104,
    U Franusia wyzynek — nr. 7, s. 126—127,
    Przy kądzieli — nr. 8, s. 146—147,
    Wywianowianie — nr. 9, s. 166—167,
    Na stare lata — nr. 10, s. 186—187,
    Ostatnia posługa — nr. 11, s. 206—207,
    W niebie — nr. 12, s. 226—227.

19. Hej, wiosna idzie! — Teatr Ludowy 1930, nr. 4, s. 64—67.
20. Sobótka. Uroczystość obrzędowa — Teatr Ludowy 1930, nr. 6, s. 104—110.
21. Przed dożynkami — Teatr Ludowy 1930, nr. 7, s. 131—133.
22. Inscenizacja „W słonecznym kręgu" w Puławach — Teatr Ludowy 1930, nr. 11, s. 214—217.
23. Obrzędowa pieśń o jabłoneczce — Teatr Ludowy 1932, nr. 1—2, s. 7—9.
24. O Płonce-płanetniku, co królem polskim ostać miał — Siew 1934, nr. 1, s. 3—7.
25. „Warszawianka" taniec ludowy ze wsi Zaborowa — Teatr Ludowy 1937, nr. 9, s. 163—165.

2. Artykuły dotyczące teatru ludowego, zagadnień oświatowych, domów i uniwersytetów ludowych

1. Jak urządzić przedstawienie Jasełek — Teatr Ludowy 1923, nr. 1, s. 3—6.
2. Myśl o narodowym misterium w nowoczesnej Polsce — Teatr Ludowy 1923, nr. 2, s. 3—4.
3. „Legion" Wyspiańskiego jako misterium narodowe — Teatr Ludowy 1923, nr. 4, s. 3—4.
4. Jak zamyślamy święcić na wsi sierpniowe zwycięstwo — Teatr Ludowy 1923, nr. 5, s. 4—6.
5. Boże Narodzenie i Wielkanoc w Teatrze (Słowo o „Pastorałce" i o „Wielkanocy" L. Schillera, granych w Warsz. Teatrze „Reduta") — Teatr Ludowy 1923, nr. 7—8, s. 3—5.
6. Wychowawcze wartości pracy w zespole — Teatr Ludowy 1923, nr. 10, s. 1—3.
7. Nie marnujmy wytworów samorodnej sztuki ludowej — Teatr Ludowy 1923, nr. 10, s. 3—4.
8. Cztery doroczne widowiska na wsi — Teatr Ludowy 1925, s. 17—22.
9. Scena w średniowiecznych misteriach — Teatr Ludowy 1925, s. 86—90.
10. Widowiska jasełkowe — Teatr Ludowy 1925, s. 162—164.
11. Teatry ludowe w Polsce — Życie Teatru R. III 1925, s. 31—33, 41—42.
12. Rocznica Racławicka — Teatr Ludowy 1926, nr. 3, s. 49—51.
13. Nasz cel i nasze drogi — Teatr Ludowy 1927, s. 3—6, 22—26, 42—44, 58—65.
14. Co dał Słowacki polskiemu teatrowi — Teatr Ludowy 1927, s. 98—103.
15. Słowo o teatrze Wyspiańskiego — Teatr Ludowy 1927, s. 218—219.
16. O Instytut Teatrów Ludowych (myśli ku troskliwej rozwadze wszystkich) — Teatr Ludowy 1928, nr. 1, s. 6—9, nr. 2, s. 25—28, nr. 3, s. 43—47.
17. Jak urządzić kulig — Teatr Ludowy 1928, nr. 2, s. 28—32.
18. Z życia naszego pisemka — Teatr Ludowy 1928, nr. 5, s. 85—88.
19. Cóż to z gwarą ludową — Teatr Ludowy 1928, nr. 8, s. 147—153.
20. Jak to było na dożynkach u Gospodarza Rzeczypospolitej — Teatr Ludowy 1928, nr. 9, s. 164—171.
21. Pamiętajmy o Instytucie Teatrów Ludowych — Teatr Ludowy 1928, nr. 10, s. 189—191.
22. W sprawie Instytutu Teatrów Ludowych — Teatr Ludowy 1928, nr. 6, s. 110—113.
23. Cóż to jest teatr ludowy — Młoda Polska R. IX 1928, nr. 21, s. 3—4.
24. Gdzie szukać źródeł teatru ludowego — Młoda Polska R. IX 1928, nr. 23, s. 14.

25. Inscenizacja baśni i gadek ludowych — Młoda Polska R. IX 1928, nr. 24, s. 6.
26. Bogactwa artystyczne ziemi krakowskiej — Teatr Ludowy 1929, nr. 1, s. 2—5.
27. Wieczornice i zabawy — Młoda Polska R. X 1929, nr. 7, s. 7—8.
28. Gdzie i jak grać — Młoda Polska R. X 1929, nr. 8, s. 5—6.
29. Organizacja teatrów ludowych w Polsce — Młoda Polska R. X 1929, nr. 9, s. 4—5.
30. Jak robić teatr w kole młodzieży — Młoda Polska R. X 1929, nr. 11, s. 3—4.
31. Inscenizacja arcydzieł dramatycznych — Młoda Polska R. X 1929, nr. 12, s. 3—5.
32. Inscenizacja obrzędów ludowych — Młoda Polska R. X 1929, nr. 1, s. 11—12, nr. 2, s. 3.
33. Wiejskie uroczystości obrzędowe jako właściwy teatr ludowy — Teatr Ludowy 1930, nr. 9, s. 168—170.
34. Praca artystyczna w zespole — Teatr Ludowy 1931, s. 146—149.
35. Życie w zespole teatralnym — Teatr Ludowy 1931, s. 130—132.
36. Czym winien być Związek Teatrów Ludowych — Teatr Ludowy 1931, s. 162—165.
37. Jak inscenizować zwyczaje i obrzędy ludowe — Orli Lot R. XII 1931, s. 4—7.
38. Co to jest teatr — Teatr Ludowy 1932, nr. 1—2, s. 3—5.
39. Co to jest teatr ludowy — Teatr Ludowy 1932, nr. 3—4, s. 21—23.
40. Tegoroczne dożynki w Spale — Teatr Ludowy 1933, nr. 10, s. 150—157.
41. Po co te widowiska teatralne na wsi — Młoda Wieś R. VII 1933, nr. 3, s. 4—5.
42. Rozmyślania pokonferencyjne (III ogólnokrajowa konferencja teatralna w dn. 25—27. V. 1934 zwołana na zlecenie Min. Ośw. przez Inst. Teatr. Lud.) — Teatr Ludowy 1934, nr. 6, s. 73—75.
43. Plon III konferencji teatralnej — Teatr Ludowy 1934, nr. 6, s. 82—86.
44. Jak prowadzić próby teatralne — Teatr Ludowy 1934, nr. 7, s. 94—97.
45. O t. zw. „folklor" w teatrze ludowym — Teatr Ludowy 1934, nr. 8, s. 105—107.
46. Jak obchodziłem swój własny jubileusz teatralny — Teatr Ludowy 1934, nr. 8, s. 113—117.
47. Liczby są także wymowne — Teatr Ludowy 1934, nr. 12, s. 177—180.
48. Katastrofalna powódź — Przysposobienie Rolnicze 1934, nr. 15, s. 338.
49. Cele i zadania teatru młodzieży szkolnej — Teatr w Szkole R. I 1934/35, s. 3—5.
50. Czy teatr oddzielny męski i żeński czy koedukacyjny — Teatr w Szkole R. I. 1934/35, s. 32—36.

51. Organizacja teatrów ludowychw Polsce — Praca Oświatowa 1935, nr. 2, s. 82—86.
52. Słowo o kulturze chłopa polskiego — Praca Oświatowa 1936, nr. 7, s. 385—395.
53. Wakacyjne kursy oświaty pozaszkolnej — Praca Oświatowa 1936, nr. 4, s. 226—229.
54. Notatka o organizacji teatrów ludowych w r. 1935 — Praca Oświatowa 1936, nr. 4, s. 230—232.
55. Czytanie utworów dramatycznych — Teatr Ludowy 1937, nr. 1—2, s. 8—11.
56. O treść teatru chłopskiego — Teatr Ludowy 1937, nr. 5, s. 65—71.
57. Jak czytać „Teatr Ludowy" — Teatr Ludowy 1937, nr. 6, s. 89—92.
58. Archiwum zespołu teatralnego — Teatr Ludowy 1937, nr. 6, s. 107—109.
59. Biblioteczka w zespole teatralnym — Teatr Ludowy 1937, nr.7, s. 134—135.
60. Jak żyją Związki i Instytut Teatrów Ludowych — Teatr Ludowy 1937, nr. 10, s. 171—173.
61. O „uziemieniu" oświaty pozaszkolnej czyli od form pracy oświatowej do środowiska — Praca Oświatowa 1937, nr. 4, s. 193—203.
62. Problematyka teatru ludowego w Polsce — Praca Oświatowa 1937, nr. 9, s. 513—520.
63. Z organizacji teatrów ludowych — Praca Oświatowa 1937, nr. 8, s. 485—487.
64. Co to jest uniwersytet ludowy — Kalendarz Miesięczny 1937, nr. 10.
65. O „styl" w teatrze ludowym — Teatr Ludowy 1938, nr. 2, s. 33—35.
66. Dwadzieścia lat — Teatr Ludowy 1938, nr. 11, s. 305—306.
67. Rola domu ludowego w życiu społeczno-kulturalnym wsi — Praca Oświatowa 1938, nr. 2, s. 72—79.
68. Sprawa uniwersytetów ludowych w Polsce — Praca Oświatowa 1938, s. 329—335.
69. Dom Ludowy w Zaborowie — Oświata Pozaszkolna 1938, nr. 4, s 224—230.
70. O uniwersytet ludowy ziemi krakowskiej — Znicz 1938, nr. 10.
71. Regionalizm w uniwersytetach ludowych — Praca Oświatowa 1939, nr. 5, s. 288—293.
72. Praca oświatowa w zaborowskim domu ludowym — Oświata Pozaszkolna 1939, nr. 5, s. 284—286.

III. ARTYKUŁY O JĘDRZEJU CIERNIAKU I JEGO PRACACH.

1. B a n a c z k o w s k i P. — Na jubileusz Cierniakowy — Przysposobienie Rolnicze 1934, nr. 24, s. 560—561.

2. J o t e m — **Srebrne gody Jędrzeja Cierniaka**—Znicz 1935, nr. 2, s. 3—4.
3. J o t e m — **Cierniakowe gody w Krakowie** — Znicz 1935, nr. 4, s. 3—4.
4. S z e w c z y k P. — Cierniak Jędrzej: **„Wieś Zaborów i zaborowski Dom Ludowy"**—Roczniki Socjologii Wsi. Tom II 1937, s. 289—293.
5. S t a ń c z y k o w s k i L. — Jędrzej Cierniak: **Wieś Zaborów i zaborowski Dom Ludowy"** — Przewodnik Pracy Społecznej 1938/39, nr. 1—2, s. 49.

Józefa Słomczewska.

LITERATURA O TADEUSZU KOSCIUSZCE
(u z u p e ł n i e n i e)

W związku z obchodzoną obecnie rocznicą kościuszkowską podajemy poniżej wykaz zanotowanych pozycji bieżących o Tadeuszu Kościuszce jako uzupełnienie bibliografii zamieszczonej w numerze poprzednim „Pracy Oświatowej":

1. Wydawnictwa książkowe

1. Mościcki H. prof. — **Tadeusza Kościuszki wskazania obywatelskie.** Wybrał i słowem wstępnym opatrzył... Kraków 1946. Czytelnik s. 30, il.
2. Greniuk P. i Turska Z. — **Kościuszko w pieśni i w poezji.** Łódź 1946. Wyd. Woj. Urzędu Ziemskiego, s. 110, cena zł 40.—.
3. Iłowski S. — **Przysięga Kościuszki.** W-wa 1946. Tow. Teatru i Muz. Lud., s. 16, cena zł 15.—.

2. Artykuły w czasopismach

3. Bujak J. — **Tadeusz Kościuszko** (wiersz) — Świetlica Krakowska 1946, nr. 2, s. 1.
4. Gembicki J. — **Głos ludu pilnie będzie uważany.** W 200-ną rocznicę urodzin Tadeusza Kościuszki — Życie Warszawy nr. 43 z dn. 12. II. 1946.
5. Herbst S. — **Warszawa — Kościuszko 1765, 1789, 1794.** — Skarpa Warszawska 1946, nr. 7.
6. Komiński T. — **Kościuszko człowiek wiecznie żywy** (życiorys i sylwetka duchowa) — Świetlica Krakowska 1946, nr. 2, s. 21—22.
7. Oppman Art. — **Raport Kościuszki** (fragmenty) — Świetlica Krakowska 1946, nr. 2, s. 21.
8. Stępień W. — **Ocalenie ludu jest najwyższym prawem** (w dwusetną rocznicę Tadeusza Kościuszki) — Chłopi 1946, nr. 5.
9. **W karczmie tynieckiej** (fragmenty z powieści chłopskiej W. Tetmajera p. t. „Racławice" (w opracowaniu inscenizacyjnym Marii Rokoszowej — Świetlica Krakowska 1946, nr. 3.
10. Wilbik-Jagusztynowa W. — **Tadeusz Kościuszko** — Chłopski Sztandar 1946, nr. 8, s. 4.
11. Wittlin J. — **Kościuszko** (życiorys) i ilustracje p. t. **„8 spotkań"** — Przekrój 1946, nr. 43.
12. Wyrobek P. — **Tadeusz Kościuszko** — Orka 1946, nr. 8, s. 4—8.
13. **Żołnierz wolności** — Rzeczpospolita 1946, nr. 43, z dn. 12. II.

Józefa Słomczewska.

CZYTANIE UTWORÓW DRAMATYCZNYCH*)

Wychodzimy z założenia, że celem pracy w zespole teatru ludowego jest nie tylko samo końcowe widowisko z biletami, publicznością i kalkulacją zysków pieniężnych na cele społeczno-oświatowe, ale i wszystkie poszczególne stopnie dochodzenia do widowiska. Toteż w myśl tego założenia musimy naszymi pracami odpowiednio pokierować, by z zasadniczym celem tych prac nie być w sprzeczności.

Zwykle się tak dzieje, że najpierw ustalamy dzień przedstawienia i materialny jego cel, potem szukamy treści czyli t. zw. repertuaru, a dopiero na końcu dobieramy wykonawców. Jest to porządek zgoła niewłaściwy, nawet dla dobra sprawy szkodliwy, bo skazuje nas z góry na pośpiech, powierzchowność, a nawet tandetę. Winno być odwrotnie: najpierw tworzymy zespół ludzi, których wiąże wspólna chęć pracy artystyczno-teatralnej, potem dochodzimy do przeświadczenia o potrzebie takiej czy innej treści i dla tej treści szukamy repertuaru widowiskowego, a dopiero po opracowaniu widowiska czy obchodu w jego najważniejszych częściach, kiedy się widzi możliwość zupełnego wykończenia, ustala się dzień występu.

Jeżeli tak sobie ułożymy następstwo czynności, to wtedy w zupełnie innym świetle ujawni się nam istotny cel pracy, którym jest samowychowanie społeczne i kulturalno-artystyczne w zespole. Będziemy te sprawy częściej w naszym miesięczniku omawiać, bo jednak duże pod tym względem odczuwa się braki.

Zaczniemy od czytania utworów dramatycznych. Chcemy jednak wyraźnie podkreślić, że uważamy zespół teatru ludowego za zespół samokształceniowy, a samą pracę teatralną za jeden ze sposobów samokształcenia. Jak wiadomo, istotą teatru jest dramatyczne zdarzenie, odpowiednio dla celów widowiska zbudowane. W zdarzeniu tym występują różne osoby, między którymi zachodzą stosunki walki (konfliktów) i współdziałania. Treścią tego zdarzenia są sprawy życia ludzkiego, jednostkowego lub zbiorowego. Stąd teatr jest zwierciadłem życia,

*) Przedruk z „Teatru Ludowego", Nr. 1—2, r. 1937.

a uczestniczenie w teatrze, wszystko jedno, czy w charakterze aktora, czy widza, jest uczestniczeniem w różnych sprawach ludzkiego życia. Przez to wzbogacamy nie tylko naszą świadomość tych spraw, ale i naszą na nie wrażliwość, poszerzamy swoje osobiste doznania i przeświadczenia, umacniamy wolę i charakter, stawiając siebie w położeniu walczących o ideę bohaterów dramatu.

Ażeby jednak treść dramatu i jego postaci móc wziąć w siebie, trzeba tę treść głęboko przeżyć i przetrawić. Do tego służą wszystkie t. zw. próby teatralne od pierwszego czytania utworu, aż do próby generalnej przed samym przedstawieniem. I tu chciałbym naszym zespołom zwrócić baczną uwagę na samo czytanie utworów dramatycznych w ogóle, a podczas t. zw. prób czytanych w szczególności. Bo jednakże trzeba takie dwa rodzaje czytania rozróżnić.

Trzeba przede wszystkim dążyć do tego, by teatr ludowy w danym środowisku był instytucją stałą, opartą na pewnej ciągłości, mającą swoje miejsce i jakiś majątek. Ludzie oczywiście będą i powinni się zmieniać, ale sama instytucja może mieć podstawy trwałości. Jeżeli chodzi o sprawę czytania dramatów, to rzecz prosta, że zespół winien mieć własną biblioteczkę teatralną, złożoną z roczników „Teatru Ludowego", różnych podstawowych wydawnictw metodycznych i wreszcie z celowo dobieranego zasobu literatury dramatycznej.

Jak wiadomo, spośród działów twórczości literackiej, epiki, liryki i dramatu, to właśnie poezja dramatyczna jest bodaj najtrudniejszym gatunkiem literackim, stąd stosunkowo mało jest wielkich dramaturgów — tak tragików, jak i komików. Różne są także rodzaje dramatu i rozmaicie się te rodzaje historyczne rozwijały, bo droga od „Orestei" Ajschylosa do „Wesela" Wyspiańskiego jest bardzo długa (blisko 25 wieków).

Otóż sądzę, że dobry zespół teatralny, mający trochę czasu w porze zimowej, winien czytać zbiorowo i takie dzieła dramatyczne, których nie będzie grał ze względu na ich nieprzystępność, bo w ten sposób pogłębi sobie pojęcie o dramacie w ogóle. Można np. nie grać „Sędziów" Wyspiańskiego, ale trzeba ich mieć w bibliotece i koniecznie poznać t. zn. przeczytać może nawet kilkakrotnie i treść wraz z charakterystyką osób szczegółowo omówić. Ponieważ zaś te wielkie utwory dramatyczne są jednocześnie dokumentami pięknej mowy polskiej, więc korzyść z czytania będzie wielostronna, a przede wszystkim na tle poznanych utworów dramatycznych wyższego rzędu lepiej zrozu-

miemy i ocenimy utwór prostszy i łatwiejszy, który zazwyczaj bierzemy dla odegrania.

Inna sprawa z czytaniem utworu już wybranego do wykonania. Najlepiej by było, gdyby można było mieć taki utwór w kilku egzemplarzach, co by nam ułatwiło czytanie zespołowe z podziałem na osoby. A z tekstu całego czyta się bez porównania lepiej, niż z przepisanych ról. Przy pierwszych czytaniach nie deklamujemy tych ról, ale czytamy je poprawnie, t. zn. z prawidłowym przyciskiem wyrazowym, z przystankami, a może z lekkim zabarwieniem uczuciowym. Najpierw należy przeczytać utwór w całości, by go od strony myśli przewodniej i rozwiązania konfliktu dramatycznego uchwycić. Potem czytamy obrazami czy scenami, poddając gruntownemu rozbiorowi i samą akcję (rozwój zdarzenia) i charaktery osób.

Wreszcie czytamy już pod kątem widzenia realizacji scenicznej, nawet z zastosowaniem podziału ról między członków zespołu, z omawianiem t. zw. inscenizacji czyli ustawienia poszczególnych momentów zdarzenia w odpowiednich miejscach przestrzeni scenicznej. Wtedy może być mowa o przyozdobieniu czyli dekoracji, jaka będzie konieczna jako oprawa widowiska.

Wszystko to są rzeczy niby proste, a jednak na ogół nie przestrzegane. Zwykle czyta raz sam reżyser, potem rozdaje role i ćwiczy zespół w opanowywaniu pamięciowym i sytuacyjnym dramatu. Że jednakowoż zbyt powierzchownie dramat był zrozumiany, stąd i gra i inscenizacja są banalne. Dialogi się nie sczepiają w oparciu o proces psychologiczny, jaki zachodzi między osobami, ale są rwaną gadaniną mniej lub więcej nieudolną, bo aktorzy nie opanowali całości.

I jeszcze jedna, już poza teatr wybiegająca, korzyść. Z dobrego i interesującego, a więc żywego czytania dramatu nabierze zespół chęci do czytania w ogóle, a więc do czytania gazety i książki. Niejeden członek zespołu zasmakuje w drukowanym słowie i zabierze się do poważnej pracy umysłowej i samowychowawczej przy pomocy książki, która w ten sposób stanie się dla niego przedmiotem codziennego użytku, bez którego już nie będzie mógł się obejść.

A rzecz to bardzo ważna. Przecież w Polsce t. zw. naród, a więc szerokie masy ludu wiejskiego i robotniczego, naprawdę nie czytają prawie nic, a jeżeli czytają, to rzeczy bezwartościowe, a nadto czytają źle. A zatem mimo istnienia i działania szkół powszechnych, ogół ludności mało korzysta z dobrodziejstwa

drukowanego słowa. Przyczyny tego są bardzo różnorodne, jak zaniedbanie kulturalne, nędza materialna, brak odpowiednich książek, ale prócz tych przyczyn trzeba stwierdzić także brak obudzonego głodu czytania. Otóż zespół teatralny winien przez swoją pracę ten głód dogłębnie obudzić.

Jędrzej Cierniak.

O INSCENIZACJACH

Słowo „inscenizacja" stało się od kilku lat modnym określeniem jednej z form teatru. Słowo to jednak powoduje w wielu wypadkach pewne nieporozumienie, a zwłaszcza jest ono nadużywane w teatrze niezawodowym. Spróbujmy przeto ustalić istotne znaczenie tego wyrazu.

Na początku słowo inscenizacja oznaczało w terminologii teatralnej przysposobienie dzieła teatralnego do wystawienia na scenie. Mówiło się więc o inscenizacji Stanisława Wyspiańskiego, mickiewiczowskich „Dziadów", innym razem o inscenizacji Leona Schillera dzieła Wyspiańskiego. Nie każdy bowiem utwór pisany dla sceny posiada w sobie wszystkie walory i wymogi sceny — nie każdy jest sceniczny. Gdybyśmy np. kazali miłośnikowi dzieł Mickiewicza wysiedzieć w teatrze i przez kilka godzin oglądać na scenie, nawet w najlepszym wykonaniu aktorskim „Dziady", w tej formie i układzie, jak je Mickiewicz napisał, spotkalibyśmy się napewno z uwagą: „wolę jednak utwory Mickiewicza czytać, niż je oglądać ze sceny". A cóż dopiero mówić o przeciętnym widzu teatralnym, który czasami dopiero ze sceny Mickiewicza poznaje. Musi się więc znaleźć inscenizator, który dzieło literackie przysposobi na dzieło sceniczne. Dzieło, które Mickiewicz przeżył poetycko, przeżył Wyspiański-inscenizator po raz wtóry scenicznie.

W poszukiwaniu nowych form i treści teatru, a często nawet z powodu braku dobrych pisarzy dramatycznych, zwrócili się ludzie teatru do inscenizowania utworów literackich niescenicznych. Sięgnięto po bogaty materiał, jaki znaleziono w powieściach, nowelach i utworach poetyckich. Powodzenie teatralne tych nowych form inscenizatorskich stworzyło cały szereg odmian inscenizacyjnych. Poczęto inscenizować materiały historyczne, sprawy sądowe, reportaże z życia tworząc przeróżne formy sądów inscenizowanych, montaży, reportaży scenicznych, faktomontaży itp.

Teatr rosyjski „Sinaja Ptica" (niebieski ptak) pokazał szerokie możliwości wykorzystania w teatrze inscenizacji piosenek i innego tworzywa artystycznego nigdy dotąd w teatrze niewykorzystanego dla t. zw. teatru małych form. Prosta piosenka Kinta o wielbłądzie, czy ludowa piosenka „Katinka", pieśni burłaków nadwołżańskich, czy wreszcie inscenizacja oparta na kompozycji znanego obrazu malarskiego przedstawiająca skazańców jadących na Sybir w wagonie kolejowym stały się bogatym tworzywem teatru małych form. Były to małe cacka artystyczne, których wartość polegała na wysoce artystycznej pomysłowości inscenizatora.

W Polsce podjął w tym kierunku próby udałe Teatr Reduta i pokazał w inscenizacji Leona Schillera dwa programy: „Bandurkę" i „Pochwałę wesołości".

Stefan Żeromski w swoich rozważaniach o teatrze ludowym i wskazaniach zawartych w książce „Snobizm i postęp" wyraźnie zwraca uwagę na „świetny i najzupełniej odpowiadający celowi teatr, przede wszystkim ludowy. Mowa tu o ogromie legend, podań, klechd, historii, bajek, gadek, opowieści, przywiązanych do ruin, wzgórz, uroczysk, miejsc szczególnych, mających w każdej okolicy swe dzieje własne, żyjące zawsze w ustach ludu. . . . Oczywiście, iż z tego mnóstwa legend i podań do inscenizacji te tylko mogą być wybrane, które posiadają warunki po temu, — mniej więcej jedność miejsca, osób i czasu, — oraz odpowiednie zalety, — piękno wewnętrzne i moralne, poezję akcji, no, i łatwe są do zrealizowania".

Jędrzej Cierniak już u progu swej działalności w teatrze ludowym przystąpił do inscenizowania obrzędów ludowych. Mówi też o tych formach inscenizacyjnych w swoim referacie wygłoszonym na konferencji w Związku Zawodowym Literatów Polskich (mies. „Teatr Ludowy" Nr. 5 r. 1937). „Tak zatem i z pobudek dojrzałości wewnętrznej, jak i pod wpływem przykładów z zewnątrz, zaczęto w teatrach ludowych różne materiały, nie opracowane dramatycznie, i n s c e n i z o w a ć. I tu w poszukiwaniu ożywczej treści dojść się musiało do samych źródeł teatru, czyli do różnych zwyczajów i tradycji obrzędowych, będących resztką dawnej kultury z wiarą w magię i wartość magicznych rytuałów sakralnych. Stąd zrodził się t. zw. teatr obrzędowy, polegający na realizacji inscenizowanych obrzędów związanych z rokiem słonecznym, życiem rodzinnym i pracą na roli. Zaczęto odgrywać różne wesela, urządzać inscenizowane święta wiosny, sobótki, dożynki, a i różne syntetyczne

widowiska, jak „W słonecznym kręgu“ czy „Franusiowa dola“, „Pieśń o chlebie“ itp.“.

Modne dziś, zwłaszcza wśród zespołów teatru niezawodowego i szkolnego, słowo „inscenizacja“ stało się źródłem wielu nieporozumień teatralnych. Często spotyka się inscenizatorów piosenek, wierszy, nowel, a nawet całych powieści, którzy uważają, że gdy poszatkują utwór na t. zw. „kwestie“ i głosy, to już dokonają inscenizacji. W miejscach zaś opisowych, gdzie wobec braku dialogu nie mogą sobie poradzić z rozwiązaniem scenicznym, wprowadzają postać opowiadacza, narratora, poety i w ten naiwny, a zarazem nieudolny sposób tworzą namiastkę teatru. Czyż nie lepiej będzie w takim wypadku odczytać poprostu słuchaczom dany utwór w tej formie, w jakiej go autor stworzył, niż transponować go na scenę po to tylko, aby zatracił swą kompozycję i formę pierwotną, a nie potrafił stworzyć kompozycji scenicznej.

Na czym polega przysposobienie utworu do potrzeb sceny, czyli t. zw. inscenizacja, trudno omówić w ramach krótkiego artykułu. Jest to przede wszystkim kwestia pewnej kultury artystycznej inscenizatora i jego odczucia wymogów sceny.

Estetyka normatywna ustaliła bowiem zasady, które pozwalają nam odróżnić rzeczy piękne od brzydkich; teoria dramatu zaś i jego stylu*) — wymogi sceny. To są kryteria obowiązujące każdego inscenizatora.

Stanisław Iłowski.

JĘDRZEJOWA NUTA

Utarło się, że Jędrzeja Cierniaka uważamy za twórcę teatru ludowego. Nie jest to ściśle, bo w rzeczywistości był on jednym ze sprawców odrodzenia kultury ludowej w ogóle. Cierniak mówił i pisał o teatrze i działał przez teatr, ale widział to zagadnienie w szerokich wymiarach sztuki.

Słowo, którego był mistrzem, stało się głównym terenem jego pracy. Z taką samą wnikliwością pisał o rozpowszechnieniu sztuk plastycznych: malarstwa, rzeźby i architektury; a już najwięcej, obok teatru, poświęcił czasu muzyce.

Jędrzej był muzykalny: grał na skrzypcach i gęślikach, żwawo przyśpiewując i przytupując. Jego ulubione melodie to:

---

*) Styl dramatyczny jest sumą warunków umożliwiających swoistego rodzaju emocję. (Życzyński — Teoria dramatu).

„Sabałowa nuta nigdy nie zaginie", „Miał jeden ojciec trzy córy", „Już my cię, Hanusiu, okolędowali" i melodie zaborowskie. Bywało, że pod koniec zaśpiewał ciszej: „Pamiętas rok ćtyrdziesty szósty", aby za chwilę uciąć smykiem od ucha tę pieśń groźnej siły, drzemiącej energii chłopskiej.

Z kapelą zaborowską jeździł po Polsce. Słyszała go Warszawa, słyszał Kraków i Lublin, a gdzie przeszedł, to pozostawił głębokie wzruszenie. Był samoukiem, dalekim od zadziwiania głosem i techniką wykonania, ale posiadał wrodzony talent i umiar. Był artystą.

Pieśń ludowa miała w Jędrzeju swego wielkiego propagatora, który wynajdywał i z dużym znawstwem gromadził najdawniejsze wydania melodyj w bibliotece Instytutu Teatrów Ludowych. Do Jędrzeja po radę, po słowo krzepiące, przyjeżdżali zbieracze melodyj: ks. Skierkowski, Rzepecki, Mierczyński, Chętnik. Znali Jędrzeja profesorowie muzykologii i artyści-kompozytorzy.

Autor „Słonecznego kręgu" i „Szopki krakowskiej" sam przepisywał nuty. Do „Szopki" czerpał melodie m. in. z pierwszego wydania „Śpiewnika kościelnego" ks. Mioduszewskiego, który posługiwał się dziś rzadko używanymi kluczami C: sopranowym, altowym i tenorowym. W tych to kluczach umieścił Jędrzej melodie szopkowe. Ile to się nabiadał zacny autor „Szopki", że jego wiedza w zakresie teorii przyszła za późno i nabywcy będą mieli kłopot z odczytaniem melodii w mało używanych kluczach.

Biografowi pozostawimy dokładniejsze określenie pozycji Jędrzeja, jako bywalca sal koncertowych i znawcy muzyki.

Na dziś zajmiemy się wskazaniami Cierniaka w odniesieniu do muzyki wychowującej — sprawy, która istniała w Jego świadomości równoważnie z teatrem ludowym.

Dawną troską Jędrzeja były kapele — takie jak w Zaborowie. W nich ucieleśnił się styl muzyki wiejskiej i im przypada w udziale zabarwienie orkiestry ludowym obyczajem instrumentowania, harmonizowania i śpiewania.

Muzykę należy podjąć, jako zagadnienie, odnaleźć wymiary, potrzeby ludzkie w tym zakresie, rozwiązać i uzgodnić sprzeczności.

W latach 1937—1939 powstają zarysy planu działania. Ustala się koncepcja, której zasadniczymi składnikami są: wychowawcza i organizacyjna praca w zespole; kapela ze śpiewem, jako wykładnik stylu muzyki zespołowej amatorskiej; repertuar

zróżnicowany i przystosowany do potrzeb wiejskich zespołów; upowszechnienie muzyki ludowej na drodze zbierania pieśni, przez regionalne uroczystości, święta i obchody; upowszechnienie narodowej muzyki w zespołach ludu wiejskiego.

Były próby połączenia pracy zespołów muzycznych wiejskich z chórami Zjednoczenia Związków Śpiewaczych. W styczniu 1939 r. Jędrzej i podpisany byli zaproszeni na posiedzenie Rady Naczelnej Z. Z. S. w Warszawie. Zarysowały się nawet kształty współpracy. Chóry Ludowe miałyby wejść do Zjednoczenia, jako samodzielny, posiadający swoistą problematykę Związek. Wszakże rok 1939 nie sprzyjał już tym zabiegom, które wreszcie przerwała wojna.

Najwyraźniej zaznaczył się repertuar. „Teatr Ludowy" stał się organem również muzycznym. Od stycznia 1939 r. ukazują się pierwsze planem wydawniczym przewidziane opracowania na chór trzygłosowy mieszany (sopran, alt i głosy męskie) i na kapelę ze śpiewem. Szereg dobrych układów w ośmiu numerach „Teatru Ludowego" i „Oświaty Pozaszkolnej" — to kamień węgielny położony również rękami Jędrzeja Cierniaka pod repertuar wiejskich zespołów muzycznych.

Duże zainteresowanie wywołały układy na kapelę. Samorodna dotychczas forma stała się przedmiotem adaptacji w sztuce. Wystarczy przyjrzeć się tym układom, jak wielostronne i bogate jest zagadnienie kapel. Jak wyraża się Jan Maklakiewicz, a jak Eugeniusz Dziewulski i Józef Rafalski.

Z inicjatywy Jędrzeja wynikło opowiadanie Kazimierza Prejznera „I w Podłążu śpiewa chór", — forma literacka zachęty dla kierowników chórów. Twórca teatru ludowego pragnął rozbudowania akcji zbierania pieśni ludowych. Na kursie dla zbieraczy melodyj w Inowrocławiu swoimi wykładami budził w słuchaczach gorący zapał i potrzebę badań kultury muzycznej wsi.

W Ministerstwie WR i OP zamierzał wszczęcie akcji bibliotek płyt. Miały to być zbiory muzyki historycznej i ludowej dla celów oświatowych.

A kiedy przyszła wojna i Jędrzej uczył na Targówku w szkole powszechnej, powracał znowu do muzyki. Myślał o czasach powojennych, że dla celów zespołów amatorskich będzie wychodziło osobne czasopismo. Jeszcze na trzy dni przed aresztowaniem zastanawiał się nad poruszonymi tu sprawami i nic dziwnego: był wszakże pierwszym prezesem Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury. Naturalnym wydaje się również rozwi-

janie i urzeczywistnianie zamierzeń, które Jędrzej snuł dawniej, a które przypadło nam obecnie prowadzić dalej.

Dziś, gdy sprawa muzyki stała się rozdziałem prac L. I. O. K., warto przypomnieć o Cierniakowej nucie; niechby się nie zgubiła bo, jak piosenka mówi:

„Jędrzejowa nuta nigdy nie zaginie,
hej, ani na wiersycku, ani na dolinie".

Walerian Batko.

MATERIAŁY.

Z POGWAREK CIERNIAKA O FRANUSIOWEJ DOLI*)

NA BŁONIU

Ledwie nas Franuś podrósł, odumarli go ojcowie. Ostało ta owych sierót pięcioro, bo dwie dziewcynki jesce wprzódzi wynieśli zimą na smentarz i przysło na te dzieci biedowanie i to niebylejakie. Franuś posed do wójta na słuzbę, do pasenia bydła.

Rozmaicie ta było i z tą słuzbą, ale nie dziwota: u obcych ze syćkiem dobrze być ni moze. Najlepiej i najweselej snuły sie Franusiowi dnie w lecie, na błoniu, przy bydle. A choć ta niezawdy, najgorzej było na przednówku, wójtowa dali mu śniadanie cy juzynę, on ta se nie markocił, bo go właśnie weselił piękny świat, owa przyrodzona w okolu uroda.

Pasał, jak padło, najcęści pospólnie z pasterzami na Kawcach, a po sianach w Kozieńcu, nieraz to znowu osobno na ugorku, cy to na Przymiarkach, cy pod Rusną Górą lub na Świętej Jewie. A wsędy widziało mu się dobrze, bo wsędy był ładny i seroki świat. Widział z daleka i zaboroskie chałupy, pochowane między drzewiną, i zaboroski kościół drzewiany ze starą baniastą zwonicą i pańską olsynę koło dworu.

A z dalsa stał se pieknie jadównicki las, kej sie chodziło na jagody i grzyby. Na północy widać było zawiślańskie góry i kościoły w Przemykowie, w Opatowcu i w Kosycach.

Najbardziej przecie ciesyło Franusia owo dziwne w całem przyrodzeniu granie. Bo grał jadownicki las, a grał rozmaicie: inacy w upalny, spokojny dzień, a inacy przy wietrze jesiennym. Grały i owe samotne sosny, na smentarzu przy grobie Franusiowych ojców...

Lubiał Franuś słuchać, jak wyśpiewują w powietrzu skowronki, abo i inne ptactwo w polu. Lubiał tyz, na miedzy, śród pól lezący, słuchać, jak to se owe rozmaite muski, koniki polne, pscoły i inne robacki zgodnie brzęcą, jakby kej daleko kapela grała.

---

*) „Teatr Ludowy" r. 1930, Nr. 3.

A i granie kościelnych zwonów dziwne sie widziało Frankowi, a głów- nie przez to, ze niby te same zwony, a jakoś inacej zwonią na rezurekcję, a inacy na pogrzeb: raz sie rozgłośnie radują, a drugi raz to straśnie smut- no płacą . . .

Bywało i tak, ze bez Kawce jechało wesele z Woli Przemykowskiej, ze śpiewaniem i muzyką. Siedział se wtedy Franuś na pryzmie przy drodze i słuchał a słuchał, a potem to se te syćkie weselne nutecki wygrywał na własnych skrzypeckach. Bo jak ta mógł i umiał, zmajstrował se sam gęśle, co prawda, nie grały one tak, jak te jarmarcne, kejsik w dalekim świecie we fabryce zmyślnie posklejane, ale zawdy jakowąś nutę wygrać wygrały.

A grywał albo sam sobie na pociechę i wnętrzną krzepotę, albo całe- mu światu, polom i niebu, a i tej gadzinie, którą pasł, na radość, albo całej gromadzie pasterskiej na niefrasobliwą zabawę. Zrywały się wtedy śpiewki i wykrzyki dzieuch i chłopaków i leciały daleko i ku chałupom, i ku lasowi, a i tam za Wisłę:

Moje bydełecko nie narobi skody,
pódzie do jeziora, napije sie wody . . .
Zachodzi słonecko, juz jest za górecką,
niesą mi matusia chleba z gomółecką . . .
Powiedają ludzie, ze ja nierobotna,
skąd-ze mi sie wziena kosulka konopna? . . .

To znowu różne zabawy pasterskie w „Ulijankę", we „świnkę" (ta świ- necka święcona, do dołecka rzucona), w przecinanego króla, w niebo i pie- kło i rozmaite inse, jakie ta wsiowe dzieci umieją. Jak trza było przytem śpiewania i muzyki, znowu Franuś usiad se nad przykopą, uścielił se lo wy- gody pod siebie stare ojcoskie sukmanisko, i grał a grał, ze jino . . .

Casem jak było na świecie plugawo i wszyscy poskulani siedzieli sobie pod słomianemi chochołami, zacynało sie opowiadanie przeróżnych gadek. I tak za koleją, jedno po drugiem, wyciągało z pamięci jakąś ciekawą opo- wieść, i snuły się te dziwne wydarzenia o zbójnikach, o nieboscyku Oleksym, jak po śmierci strasył na Kamieńcu, o śklany górze, o zołmierzu, co posed we świat, itd. itd. . . .

Opowiadał nie jedną gadkę i Franuś, najwięcej to o tem, jak to downi Poniezus po świecie chodził.

Bywało ano i tak, ze trza było coś duchem zjeść, a nie było bardzo co, wtedy jedni rozpalali ognisko, drudzy śli na zimniocki-janówecki i wnetki robiła sie skromna, a jagze miła, w serdecnem zespoleniu głodnych chłop- skich dzieci, juzyna, ej juzyna . . . Nikto sie nie pchał, skoro juz upiecone zimniocki wygarnywali z popiołu, a przecie syćkim starcyło. Nie brakło tyz i lo Franusia, co przy ognisku se przycupnął, a choć graniem do gromadz- kiego dobra się przycyniał.

Hej, to była juzyna, kiedy matusia chleba z gomółecką dzieciom nie wynieśli...

Bywało i gorzej, kiedy ani owocu, ani zimniocków nie było, wtedy sie musiały dzieci zadowolnić... kapustą zajęcą, abo inną słodką zieleniną...

Pinięd̄zy to ta nigdy dzieci ni miały, chyba jino tyla, co se zarobiły od ciotki lub krzesnomatki na odpust za pasenie biedrawy cy kwiatuli. Wtedy se kupowały dziewuchy korole, a chłopcy to piscołki abo organki.

Odpust — to był najbardziej świętalny dzień i lo naszego Franusia...

URYWEK Z CIERNIAKOWEGO „WESELA KRAKOWSKIEGO"*)

CZEPINY

Druhny i Starościny otaczają kołem Pannę Młodą, wtedy Pierwszy Starosta zwraca się do Starościn, melodia Kolberg, Krak. II. str. 21)

Pierwszy starosta:

Moje starościny, zjadłyście pół krowy,
jesce nie cepicie Pannie Młody głowy.

(muzyka przegrywa)

Starościny:

Dej-ze nom, dej-ze nom, Jasiu, garniec wina,
to my ci Marysie dzisiaj zacepiwa.

(muzyka przegrywa — Starościny biorą pod ręce Pannę Młodą)

Druhny:

Zielona korona, rózowy kwiotecek,
zdem-ze, Maryś, wionek, włozą ci cepecek.

(muzyka przegrywa, Druhny zapalają świeczki, dają je do trzymania Drużbom, stojącym półkolem w głębi)

Pierwsza Druhna:

Cóz mi po cepecku, po kawołku sieci,
kiej mi sie wionecek na głowisi świeci.

(muzyka przegrywa)

A moja matusiu, przezegnoj mnie na krzyz,
bo juz ostatni roz na mój wionek patrzys.

(muzyka przegrywa)

Przezegnoj mie, mamo, do trzeciego razu,
bo mie juz nie ujrzys we wionku ni razu.

(muzyka przegrywa, Druhny przynoszą z komory dzieżę, na której sadzają Pannę Młodą. Obrzędem Czepin zajmują się mężatki, Druhny przypatrują się i śpiewają. Drużbowie tylko trzymają świece w głębi)

---

*) Patrz „Teatr Ludowy" r. 1926, Nr. 9.

D r u h n y:

(melodia, Kolberg, Krak. II. 42)

Idzie woda, idzie, stanęła w kółecku,
juz-eś ostatni roz, Maryś we wionecku.
(muzyka przegrywa)

Ty nasa Marysiu, cóześ porobiła,
juz więcy we wionku nie bedzieś chodziła.
(muzyka przegrywa)

W moim ogródecku kanarecek nuci,
juz ci sie, Marysiu, wionecek nie wróci.
(muzyka przegrywa)

Nie wróci, nie wróci i wrócić nie moze,
mos serce zamknięte, kluc ciśnięty w morze.

(muzyka przegrywa, Panna Młoda zasłania się zapaską i głośno płacze)

P i e r w s z a D r u h n a:

Nie płac, Maryś, nie płac, cegobyś płakała?
bo juz nie wypłaces swojego wionecka.
(muzyka przegrywa)

D r u g a D r u h n a:

Nie płac, Marys, nie płac, cegobyś płakała?
kiedyś se wionecek w kościele sprzedała.
(muzyka przegrywa)

T r z e c i a D r u h n a:

Poproś organisty, księdza wikarego,
to ci do wionecek z ontorza wielgiego.
(muzyka przegrywa)

C z w a r t a D r u h n a:

Juz nie do ci, nie do, boś go ostawiła,
bo ci Starościna juz cepiec kupiła.
(muzyka przegrywa)

M ę ż a t k i:

(melodia, Kolberg, Krak. II. str. 52)

Cas juz nadchodzi, cas juz nadchodzi,
w wionecku-ś sie nachodziła
dosyć chłopców nazwodziła,
cepić sie godzi.

(muzyka przegrywa, Starościny zdejmują wianek, najpiękniejszą wstążkę daje Panna Młoda na pamiątkę Pierwszej Druhnie, wianek chowają do skrzyni. Następnie obcinają warkocze i nakładają czepiec; w czasie tych czynności śpiewają poprzednią melodię)

S t a r o ś c i n y :

Biedna-z jo, biedna, pięknie wos prose,
niechojcie-z mi mych warkocków,
niechojcie-z mi mych warkocków,
niech se je nose. *(muzyka przegrywa)*
Bom z warkockami od młodu rosła,
a ucinać mi je chcecie,
a ucinać mi je chcecie,
zem zamąz posła. *(muzyka przegrywa)*
Racej mi nie iść za Jasia mego,
anizeli dziś postradać,
anizeli dziś postradać,
warkocka mego. *(muzyka przegrywa)*
Racej mi w świat iść, góry, lasy kopać,
niż warkocyk swój utracić,
niż warkocyk swój utracić,
Jasieńka kochać.

(Panna Młoda płacze w głos, Starościny obcięły warkocze, włożyły czepiec, poczem śpiewają melodię, Kolberg, Krak. II. str. 86)

S t a r o ś c i n y :

Oj nasa Marysiu, poźryj do powały,
zeby twoje dzieci siwe ocka miały.
(muzyka przegrywa)

P i e r w s z a s t a r o ś c i n a :

Oj moja Marysiu, poźryj-ze do nieba,
zeby twoje dzieci nie wołały chleba.
(muzyka przegrywa)

D r u g a s t a r o ś c i n a :

Oj moja Marysiu, przeźryj-sie w makówce,
oj jak ci to ładnie w cepecku na główce.
(muzyka przegrywa)

(właściwy obrzęd Czepin skończony, wszystkie mężatki, obecne przy Czepinach, śpiewają tradycyjną pieśń o chmielu, melodia Kolberg, Krak. II. str. 86)

M ę ż a t k i :

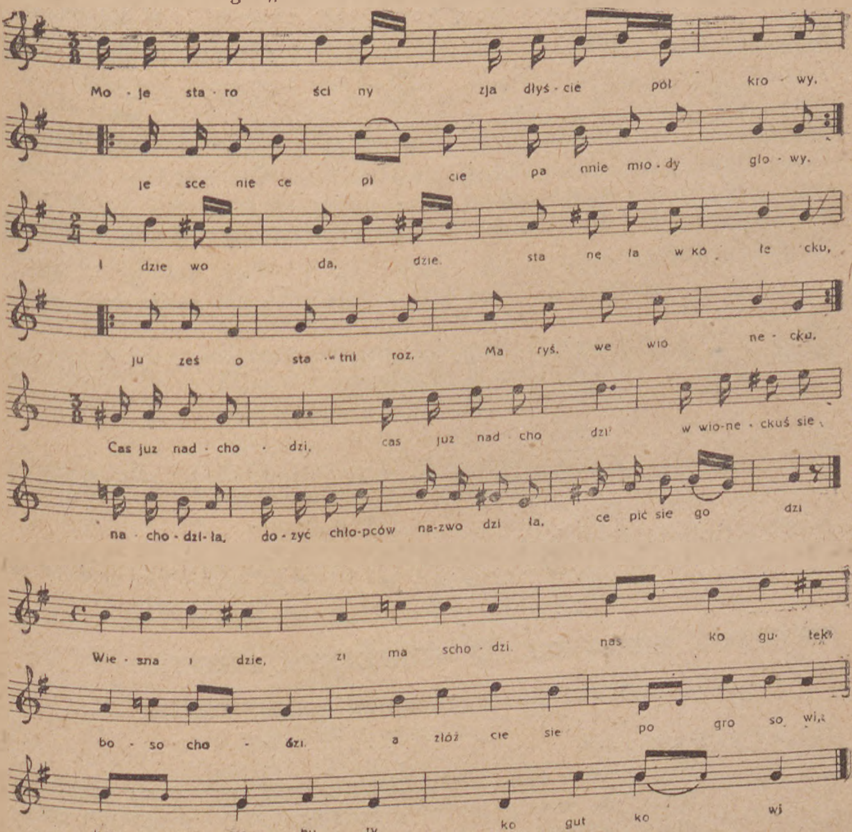
Zebyś ty chmielu, na tycki nie loz,
nie robiłbyś ty z panienek niewiost,
oj chmielu, oj nieboze,
niech ci Pan Bóg dopomoze,
chmielu nieboze. *(muzyka przegrywa)*

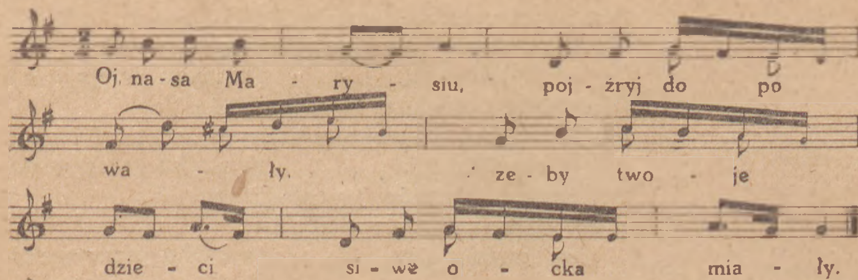
Ale ty chm-elu, na tycki lezies,
kozdą panienkę w cepiec ubierzes,
oj chmielu itd. *(muzyka przegrywa)*
Oj chmielu, chmielu, ty bujne ziele,
nie bedzie bez cie zodne wesele,
oj chmielu itd. *(muzyka przegrywa)*
Oj chmielu, chmielu, ty rozbójniku,
gonis dziewczęta po pasterniku,
oj chmielu itd. *(muzyka przegrywa)*

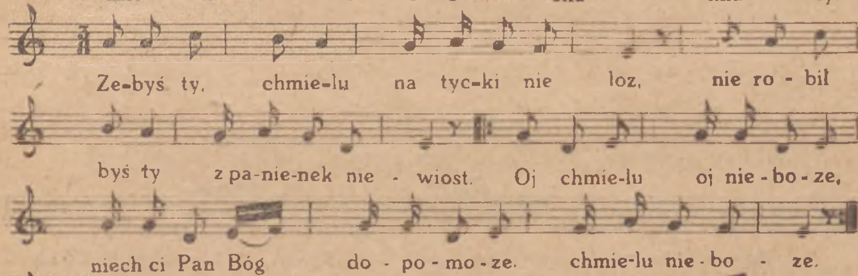
Jędrzej Cierniak.

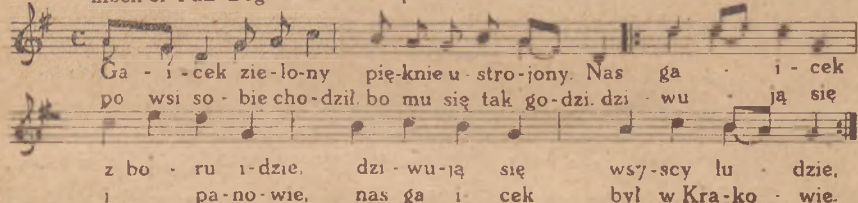
NUTY

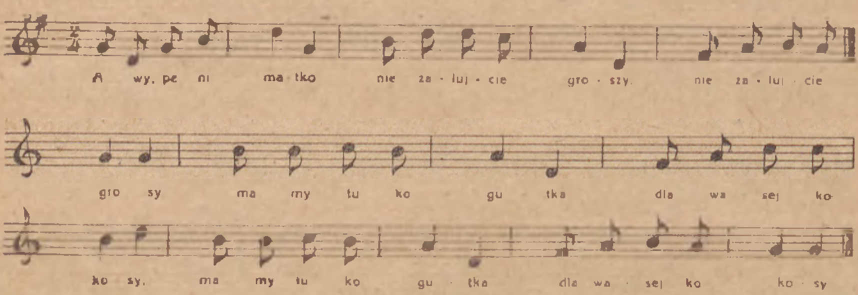
do cierniakowego „Wesela krakowskiego" i „W słonecznym kręgu".











URYWEK Z WIDOWISKA „W SŁONECZNYM KRĘGU"*

NA WIOSNĘ — Z GAIKIEM I KOGUTKIEM

S t a r y S c e p o n:

Hej, wiesna ci to idzie, jaze sie świat cały ciesy i raduje, budzi sie wsędy jakowaś odnowa. A po wiejskich osiedlach odprawiają sie po wiecne casy — staroświeckie·

obrzędy i zwycaje, a to wsystko na ową jak najbujniejszą plenność. Najpierw to dorodne dziewuchy obchodzą chałupy z pięknie przystrojonym gaickiem, takiem — wiecie — dzewkiem urodzaju, a zaś chłopcy to znowu chodzą z kogutkiem po dyngusie, bo to kogutek ową plenność oznaca, lotego tyz kogutka wycinają z papieru i przylepiają na izbie, malują go tyz na wielganocnych pisaneckach, a mozna go ujrzyć i na figurach polnych i na chałupach na owych „śparogach". Dziewuchy zaś obdarzają chłopców dyngusowych „krasoneckami" malowanemi jajkami, jako na zadatek miłości, za co chłopcy kupują pierścionecki.

Hej, wiesna idzie w dziwnej krasie a przebogatej urodzie... Pleni się wsędy zycie: na polu, w oborze i w ludzkich siedzibach, to juz Boskie i słoneckowe prawo.

(Tu Stary Scepon siada między widzami, bo już słychać z dala, jakby od lasu idącą muzykę, a potem dziewczęcy śpiew. Zbliża się w prastarym zwyczaju wiejskiego „gaika" upostaciowana Wiosna. Gromada nadobnych dziewcząt sunie w radosnym korowodzie, jakby wiankiem otaczają tę, która niesie gaik. Ów gaik — to choinka, a na jej wierzchołku lalka-królewna w barwnym stroju. Gaik przybrany we wstążki, pierniki, owoce, choinkowe łańcuchy i inne ozdoby. Pod choinką obrazek Matki Boskiej, od której rozchodzą się wstążki kolorowe, co je trzymają za końce asystujące dziewczęta. Do śpiewu przygrywa muzyka).

D z i e w c z ę t a:

Gaicek zielony, pięknie ustrojony,
Po wsi sobie chodzi, bo mu się tak godzi.
Nas gaicek z boru idzie,
Dziwują mu się wszyscy ludzie,
Dziwują mu się i panowie,
nas gaicek był w Krakowie.
Gaicek itd.
Idzie, idzie po lipowym moście,
dziwują mu się panowie i goście,
niechze chodzi, niech obchodzi,
patrzy, jak psenicka rodzi.
Gaicek itd.
Groch się wije po jarzynie,
a psenicka w oziminie,
trawka zieleni się w lesie,
dziewecka ją do dom niesie.
Gaicek itd.

Skowronecek nam zawitał,
Wojtuś-bocilek nam zaklektał,
jaskółecki gniazdka sprzęgły,
kurki, gąski się wylęgły.
Gaicek itd.
Do was dzisiaj wstępujemy,
zdrowia, scęścia winsujemy,
błogosław nam, Panie Boze,
w polu, gumnie i oborze.

(Ledwo dziewczęta swoje skończyły, znowu słychać śpiew, bo oto od wsi przychodzą chłopcy z kogutkiem po dyngusie).

Chłopcy:

Wiosna idzie, zima schodzi,
nas kogutek boso chodzi.
a złózcie się po grosowi,
kupcie buty kogutkowi. *(przegrywka)*
Nas kogutek rano pieje,
wstańcie panny do kądziele.
Jedna wstała ranusieńko
i naprzędła cieniusieńko. *(przegrywka)*
Druga wstała jesce rani,
i naprzędła jesce ładni.
Trzecia wstała i smuci sie:
moja matko — ozeńcie mnie. *(przegrywka)*

(Tu muzyka przechodzi w nową melodię, a chłopcy obniósłszy kogutka dokoła, ustawili się z jednej, dziewczęta z gaikiem z drugiej strony. Rozpoczynają przy śpiewie przez zamianę pisanek na pierścionek zaręczynowy Hanusi, niosącej „gaicek“ z Jasiem-dyngusiarzem).

Chłopcy:

A wy, Pani Matko, nie załujcie grosy, nie załujcie grosy,
mamy tu kogutka dla wasej kokosy,
mamy tu kogutka dla wasej kokosy. *(przygrywka)*
Bo ten nas kogutek to ma złote kosy,
siedemdziesiąt kurcąt od razu wypłosy. *(przygrywka)*
A wy, Pani Matko, przykazcie swym córom,
zeby nie wchodziły do stodoły dziurą. *(przygrywka)*
Cielętom po siano, krowom po zgoniny.
Dyngus, dyngus, Pani Gospodyni. *(przygrywka)*

Wszyscy:

Wiosenko, wiosenko, cóżeś nam przyniosła,
cóżeś nam przyniosła?

D z i e w c z ę t a:

Chłopcom krasonecki,

C h ł o p c y:

Pannom pierścionecki — *(przygrywka)*.

D z i e w c z ę t a:

Chłopcom krasonecki, zeby sie zeniły,
zeby sie zeniły,

C h ł o p c y:

Pannom pierścionecki, zeby sie ciesyły.

(Po wymianie wszyscy ustawiają się w taneczne pary i śpiewając, tańczą koło „gaiczka“, który obecnie staje się już rózgą weselną)

D z i e w c z ę t a:

Juzci mojej choinecce jeden rok mija,
patrzcie, jak się jabłonecka pięknie rozwija.
(muzyka, tańce)

Juz ci mojej jabłonecce dwie lecie,
juz na mojej jabłonecce wyrosło kwiecie.
(muzyka, tańce)

Juzci mojej jabłonecce trzy latka,
juz na mojej jabłonecce są jabka.
(muzyka, tańce)

Urwała ich Hanisieńka dwanaście,
darowała Jasieniowi na moście. *(muzyka, taniec)*
A weźcie je, mój Jasiuniu, do siebie.

C h ł o p c y:

A wezmę ja, moja Hanuś, i ciebie.
(muzyka, tańce)

Jędrzej Cierniak.

BARTOSZU, BARTOSZU

Bartoszu, Bartoszu,
oj, nie traćwa nadziei,
Bóg pobłogosławi
ojczyznę nam zbawi.

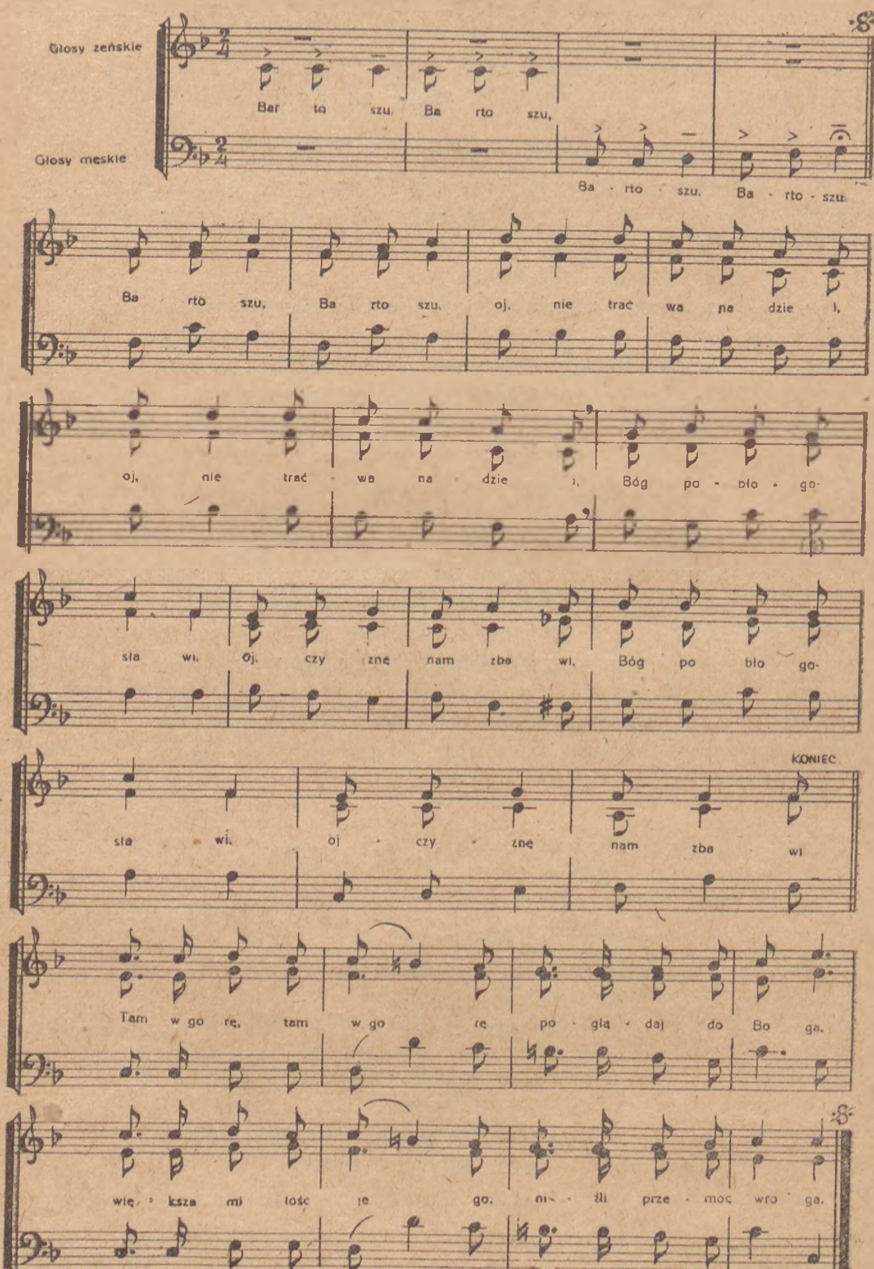
Tam w górę, tam w górę
poglądaj na Boga,
większa miłość Jego,
niźli przemoc wroga.

BARTOSZU, BARTOSZU

Pieśń ludowa krakowska z r. 1794

Opracował Feliks R y b i c k i

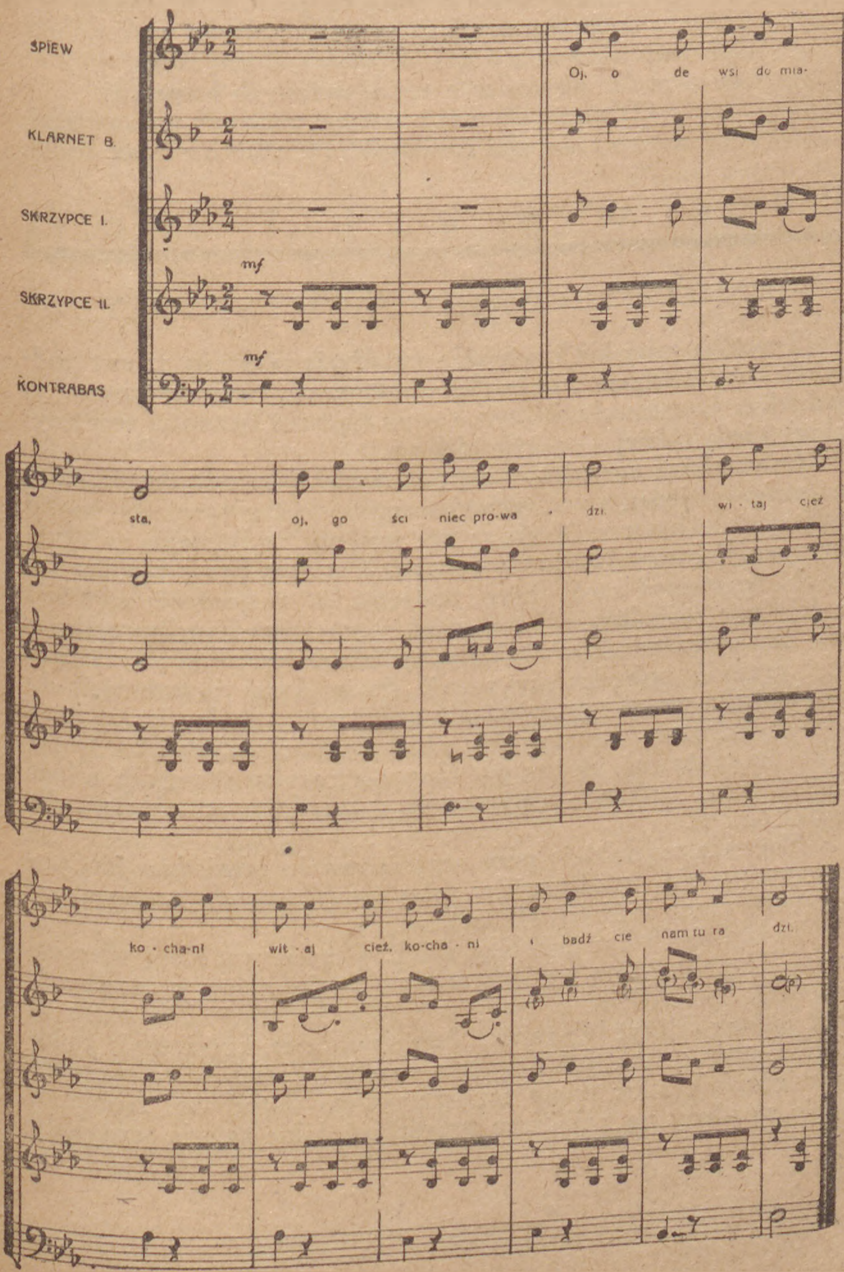
Żywo w tempie krakowiaka



„OJ, ODE WSI DO MIASTA"

Pieśń ludowa z nieznanych stron
Słowa Zofii Solarzowej
Opracował Feliks R y b i c k i

Żywo



OJ, ODE WSI DO MIASTA

Oj, ode wsi do miasta, oj, gościniec prowadzi,
witajcież kochani, i bądźcie nam tu radzi!
Idziemy do was z siłą tej piorunowej burzy,
co bujny urodzaj na ziemi polskiej wróży.
Idziemy do was z wiarą, co słońca dłonią sięga,
co w walce się rodzi, a nie w uczonych księgach!
Idziemy do was z sercem, co nigdy nie zawodzi,
bo chłopska rzetelność, oj, z kochania się rodzi.

W świetlicy

SĄSIEDZKIE ODWIEDZINY W ŚWIETLICY

Świetlice miejskie i wiejskie urządzają niekiedy t. zw. „odwiedziny sąsiedzkie". Pobudki występujące tutaj nie zawsze są jednakie. Czasem chodzi tylko o nawiązanie łączności towarzyskiej, kiedyindziej — o cele głębsze.

Odwiedziny sąsiedzkie, organizowane w sposób celowy, mogą stanowić jeden z ważnych elementów wychowawczych wśród młodzieży. Oto zespół, chcąc np. uniknąć zacieśnienia w obrębie swojej grupy, stara się porównać własną pracę z pracą innych, rozszerzyć swój krąg widzenia o znajomość myślenia i działania sąsiadów. W tym celu — po uprzednim porozumieniu się — urządza odwiedziny sąsiedzkie, które winny stanowić czynnik pobudzający zespół do większej żywotności, do pogłębienia pracy i podniesienia atmosfery współżycia.

Organizatorzy muszą sobie zdawać z tego sprawę i tak wszystko przygotować, aby ta wspólna wieczornica stanowiła całość żywą, miłą, ciekawą, będącą niepowszednim przeżyciem dla uczestników.

Pierwszą czynnością przy organizowaniu odwiedzin jest porozumienie się przedstawicieli obu świetlic co do terminu, ramowego planu i innych szczegółów.

Różny może być przebieg zajęć w czasie wspólnej wieczornicy. Zespoły, które się jeszcze mało znają, mogą w czasie odwiedzin opowiedzieć o pracy w swojej świetlicy. Nie może to być jednak odczyt lub referat, lecz swobodne, koleżeńskie poinformowanie o tym, jak powstała świetlica (jeżeli to są pierwsze odwiedziny), jakie miała zamierzenia, co dotychczas zrobiono, jakie są plany na najbliższą przyszłość, jakie zajęcia spotykały

się z największym zainteresowaniem, a które szły ciężko lub nie udały się w ogóle. Mówić zwięźle, krótko, treściwie.

Jeżeli zespoły odwiedzają się co jakiś czas, wtedy, oczywiście, zbędne jest dawanie sprawozdania z prac świetlicy od początku jej istnienia. Wystarczy opowiedzieć o rzeczach, które w ostatnim czasie zainteresowały i zajęły młodzież najbardziej. Okaże się prawdopodobnie przy tym, że istnieją punkty styczne obu świetlic, może są podobne trudności w robocie. Niech się więc wytworzy dyskusja dla wyszukania najwłaściwszych sposobów rozwiązania tych trudności. Może zespół zauważył w sprawozdaniu sąsiadów jakieś sprawy nieznane dotąd lub mało znane, a zasługujące na zastosowanie; będzie więc pytał o szczegóły, aby wypróbować ten rodzaj pracy u siebie. W czasie takiej rozmowy może powstać projekt wypróbowania tej czy innej formy pracy i urządzenia pokazu z omówieniem rzeczy w czasie następnych odwiedzin. Mówi się np. o organizowaniu „kwadransów literackich"; zdania są podzielone. Wobec tego wybiera się temat, np. „Chłopska dusza w poezji", lub „Kasprowicz w walce z krzywdą społeczną". Każdy z zespołów opracuje ten temat u siebie w formie „kwadransa literackiego" według własnego pomysłu i planu. Na następnym wspólnym zebraniu przedstawią wyniki swej pracy, nastąpi dalszy ciąg dyskusji. Dochodzi się do ustalenia najwłaściwszego sposobu organizowania tej formy zajęć.

Wszystko to ma na celu pobudzenie do myślenia, do ruchliwości w pracy samokształceniowej, do przedsiębiorczości.

Kiedyindziej następstwem tego rodzaju rozmów będą pokazy osiągnięć chóru czy zespołu teatralnego. Pokazy muszą być tak przygotowane i zorganizowane, by sprawnie się odbywały, bez długich przerw. Program zespołów teatralnych winien być tak dobrany, aby nie wymagał zbyt długich przerw dla dokonania zmian ubiorów czy dekoracyj. Przy tym pokazów takich nie może być za dużo.

Jeżeli zespoły dłużej się znają i są zżyte z sobą, można po występach krótko omówić złe i dobre strony pokazów. Uczynić to szczerze, otwarcie, ale w formie kulturalnej.

W czasie odwiedzin, jak zresztą w ogóle w świetlicy, dużo się śpiewa. Wspólne śpiewanie może być punktem wyjścia do części rozrywkowej wieczoru. To z jednego, to znów z drugiego zespołu pojedyncze osoby organizują wspólne zabawy i gry towarzyskie. Dobrze jest mieć z góry ułożony dobór gier. Zespoły powinny się starać przygotować urozmaicenia i rozrywki

niepowszednie, tryskające radością i humorem. Do świetlicy możemy odnieść słowa Broniewskiego: „w domu tym radość dzielić, jak chleby . . ."

Niech więc młodzi obmyślą i przygotują: może jakieś scenki humorystyczne, przyśpiewki, opowieści, monologi, dialogi, popisy zręczności, niespodzianki itp. — wszystko w sposób jak najbardziej samodzielny, żywy, bliski.

Jeśli jest to dzień świąteczny i zespoły mają więcej czasu, mogą też na zakończenie potańczyć.

Od czasu do czasu urządza się odwiedziny o charakterze wyłącznie rozrywkowym. Można urządzić wspólną „herbatkę", „opłatek" itp. Drobne wzajemne upominki, jakie niekiedy stosuje się w tych okolicznościach, pozostają jako miła pamiątka w świetlicy.

Jeśli centralnym tematem będzie jakieś poważniejsze zagadnienie czy też uroczystość w świetlicy, wymagająca wytworzenia specjalnego nastroju, wtedy w planie wieczoru może wcale nie być zajęć rozrywkowych.

Niekiedy w programie odwiedzin sąsiedzkich znajdzie się jakiś konkurs. To znów jedna świetlica występuje ze swoim nowym pomysłem i wzywa gości do prób w tym samym kierunku lub do wyścigu pracy itp.

Czasem omawia się wspólne urządzenie uroczystości, obchodu, zjazdu.

Jeżeli miejscowy zespół świetlicowy urządza np. przedstawienie teatralne i zaprasza na nie świetlicę sąsiedzką, to choćby zasadniczo obowiązywały opłaty za wstęp, goście w pełnym składzie powinni mieć prawo wejść bezpłatnie i zająć dobre miejsca, uprzednio dla nich zarezerwowane.

Od czasu do czasu odwiedziny sąsiedzkie mogą być nie przygotowywane specjalnie. Przybyli goście biorą udział wspólnie z miejscowym zespołem w normalnych zajęciach. Wtedy zespoły mają sposobność obserwowania pracy kolegów w warunkach zwykłych, codziennych, a nie specjalnie stworzonych.

Dobrze jest, jeśli po odwiedzinach — bez względu na to, jaki był ich przebieg, — zarówno w jednym jak i drugim zespole omówi się wrażenia i doprowadzi do wniosków, mających na celu ulepszenie i pogłębienie pracy w swojej świetlicy.

Na zakończenie zaznaczyć należy, iż omówione tu projekty nie mają służyć, jako wzór do wiernego naśladowania, lecz jako punkt wyjścia do obmyślenia za każdym razem i ułożenia projektów własnych.

Maria Kowalczykowa.

Przegląd czasopism

Ruch wydawniczy w zakresie czasopism przyniósł nam w ostatnich miesiącach dwa wartościowe miesięczniki, poświęcone zagadnieniom nauki i wiedzy.

Jednym z nich jest miesięcznik popularno-naukowy **„Rzeczy Ciekawe"**, wydawany przez Centralną Poradnię Samokształcenia (Warszawa, ul. Reja 9) z zasiłku Ministerstwa Oświaty. Pierwsze tego rodzaju pismo w Polsce powojennej ma za zadanie „mówić o zagadnieniach wchodzących w zakres wiedzy i nauki w sposób popularny, czyli prosty i łatwo zrozumiały dla każdego, upowszechniać i udostępniać wiedzę w taki sposób, który by jej nie pomniejszał, nie spłycał, nie stwarzał pozorów naukowości dla nieuctwa i prostactwa".

Pismo ma służyć młodzieży wiejskiej i robotniczej — tej wszystkiej, która wskutek wielu przyczyn pozbawiona była możliwości normalnego zdobywania wiedzy poprzez szkołę, a która nie rezygnuje z jej zdobycia. Pismo pragnie również służyć i „starszym, którzy w samokształceniu dostrzegli nieprzebrane możliwości dla stałego pomnażania swojej wiedzy". W artykule wstępnym Redakcja zapowiada, że na łamach pisma będą się ukazywały artykuły ze wszystkich dziedzin wiedzy, spraw i zagadnień, mających wpływ na kształtowanie się człowieka, jego pojęć i życia, jako jednostki, jako członka społeczeństwa, jako obywatela państwa i członka zbiorowości wszechludzkiej". Pismo chce nie uczyć, ale pomagać w zdobywaniu wiedzy, chce zbliżyć myśl i wolę czytelnika do czystych źródeł nauki i wiedzy. Na razie w skromnej szacie zewnętrznej Nr. 1, który ukazał się w początkach lutego, zawiera następujące artykuły: 1. A. Markowskiego: „Po drodze w teraźniejszość i przyszłość — dzieje myśli demokratycznej", omawiający powstanie i historyczny rozwój idei demokratycznej oraz jej realizację w różnych państwach i różnych okresach czasu; 2. J. Wysockiej: „O energii atomowej", podający podstawowe wiadomości z chemii, które ułatwią zrozumienie interesującego nas dziś wynalazku; 3. J. Kołodziejczyka: „Roślina w gospodarstwie i przemyśle" — o użytkowaniu drzewa w gospodarstwie; 4. D. Gayówny: „Przez mikroskop" — o bakteriach; 5. M. Szczawińskiej: „Występowanie, właściwości i znaczenie wody"; 6. W. Radwana: „Książka i jej piękno", oraz inne.

Drugim pismem o pokrewnym charakterze jest wydawany przez „Czytelnika" miesięcznik **„Problemy"**, którego 1-szy numer ukazał się w grudniu ub. r. W pięknej szacie zewnętrznej, bogato ilustrowany zawiera szereg artykułów na wyższym poziomie z różnych dziedzin wiedzy i życia, a mianowicie: 1. „Polska 1939 — Polska 1945" — wykazany przez pryzmat statystyki obszarowy i ludnościowy rachunek strat i zysków obecnego Państwa Polskiego; 2. „Spójrzmy na Chiny" — wpływy cywilizacyjne i polityczne ZSRR i USA w Chinach; 3. „Niemiecka koncepcja gospodarki światowej; 4. „Energia atomowa i dematerializacyjna" — najnowsze odkrycia fizyki współczesnej, które utorowały drogę do wyzwolenia energii jądra atomowego, co stanowi istotę bomby atomowej; 5. „Urbanistyka i socjologia"; 6. „Na przełomie" — przemiany współczesnej moralności społecznej; oraz 7. Korespondencje i notatki dotyczące Zw. Radzieckiego, Anglii i Szwecji.

Od dnia 21. X. 1945 r. zaczął wychodzić w Warszawie tygodnik „Skarpa", poświęcony odbudowie Warszawy w najszerszym tego słowa znaczeniu. Większość artykułów poświęcona jest Warszawie przyszłości, jej rozplanowaniu, rozwojowi i znaczeniu, życiu gospodarczemu, społecznemu i kulturalnemu. Nr. 4 pisma z ub. r. poświęcony jest Warszawie przeszłości. Wiele artykułów odtwarza życie obecne stolicy i poszczególne etapy w odbudowie miasta, oraz porusza zagadnienia naukowe i społeczne związane z odbudową nie tylko Warszawy, ale w ogóle wszystkich zniszczonych przez wojnę wsi i miast na całym świecie.

W związku z rocznicą kościuszkowską **„Świetlica Krakowska"** w numerze 2-gim zamieszcza artykuł T. Komińskiego p. t. „Kościuszko człowiek wiecznie żywy", kreślący życiorys i sylwetkę duchową Naczelnika, a w numerze 3-cim — fragmenty z powieści chłopskiej W. Tetmajera p. t. „Racławice" w opracowaniu inscenizacyjnym Marii Rakówny p. t. „W karczmie tynieckiej".

Rok 1946 jest rokiem jeszcze innych rocznic. M. in. w tym roku przypada 50-ta rocznica śmierci wielkiego uczonego francuskiego Ludwika Pasteura. Przypomina ją **„Nowa Epoka"** w numerze 1-szym z dnia 6 stycznia b. r. artykułem H. Mierzeckiego, który kreśli sylwetkę duchową zasłużonego badacza w dziedzinie bakteriologii i uwydatnia epokowe znaczenie jego odkryć na tle niezrozumienia przez współczesne mu pokolenie.

„Wici" natomiast czczą pamięć największego pieśniarza Mazowsza — Teofila Lenartowicza, przypominając, że w r. b. przypada 50-letnia rocznica zgonu poety i 100-letnia rocznica powstania jego znanej powszechnie pieśni o kalinie, zaczynającej się od słów: „Rosła kalina z liściem szerokim". W związku z tym w numerze 2—3 **„Wici"** z dnia 13 stycznia A. Szczerbowski w artykule p. t. „Teofil Lenartowicz — Lirnik Mazowiecki" daje krótką, ale wnikliwą charakterystykę oraz dzieje twórczości i życia poety.

K. W. Zawodziński w artykule p. t. „Dwa jubileusze", zamieszczonym w numerze 1—2 **„Życia Literackiego"** przypomina, że w r. 1945 minęła bez echa setna rocznica śmierci znanej i zasłużonej polskiej powieściopisarki — Klementyny z Tańskich Hoffmanowej; autor daje przegląd i krótką charakterystykę twórczości Hoffmanowej oraz jej znaczenie i miejsce w historii naszej literatury.

Z okazji minionej w listopadzie ub. r. setnej rocznicy powstania pierwszego uniwersytetu ludowego w Danii dr Ryszard Wroczyński w artykule p. t. „Stulecie Uniwersytetu Ludowego" zamieszczonym w numerze 2-gim **„Zdroju"** z dn. 15 stycznia b. r. daje historię rozwoju idei uniwersytetów ludowych, której twórcą był wielki reformator religijny duński Mikołaj Fryderyk Grundtvig, i podkreśla wielką rolę, jaką uniwersytety ludowe odegrały w dziele odrodzenia narodowego Danii na schyłku 19 wieku i wpływ, jaki wywarły w dziedzinie oświaty i w innych krajach.

W związku ze śmiercią Feliksa Nowowiejskiego, zasłużonego polskiego muzyka, twórcy melodii „Roty" i piewcy kaszubszczyzny, M. Tomaszewski w artykule p. t. „Wielki pieśniarz Warmii", zamieszczonym w numerze 4-ym **„Arkony"**, daje krótki życiorys muzyka, autora opery narodowej osnutej na tle podań ludowych „Legenda Bałtyku", oraz obraz jego twórczości muzycznej.

Mieczysław Dereżyński w artykule p. t. „Majkowski, Tetmajer Kaszubszczyzny" (**„Odrodzenie"** nr. 3 z dn. 20. I. 1946) kreśli ży-

ciorys i obraz działalności społeczno-literackiej zasłużonego pisarza, przywódcy ruchu młodokaszubskiego, długoletniego redaktora kwartalnika „Gryf", zmarłego w lutym 1938 r. w Gdyni. Ponadto w artykule „Kaszubska literatura regionalna" („**Odrodzenie**" nr. 5 z dn. 3. II. 1946) daje historię regionalizmu kaszubskiego, kreśląc sylwetki jego twórców i propagatorów od w. 18 aż do chwili obecnej, omawiając najlepsze prace i wydawnictwa współczesnych pisarzy i poetów kaszubskich. „Kaszubszczyzna w ruinach" — kończy autor — to jest fakt niezbity. Ale z ruin tych dźwiga się znów niezniszczalne plemię nadbałtyckie, krzepnie w oparciu o Polskę demokratyczną, realizując święte hasło „Nie ma Kaszub bez Polski".

Październikowy nr. 4-ty „**Głosu Nauczycielskiego**" przynosi dwa cenne artykuły: K. Maja „Na drogach odbudowy i przebudowy Polski" oraz B. Suchodolskiego „Drugi tor oświatowy". W pierwszym autor daje zwięzłą wnikliwą charakterystykę obecnych stosunków gospodarczych, społecznych i politycznych Polski, jako państwa ludowo-demokratycznego, „w którym istnieć musi prymat oświaty i kultury ze względu na funkcje, które oświata i kultura spełnia w całokształcie życia narodu". — Drugi mówi o ważkim znaczeniu w Polsce powojennej oświaty pozaszkolnej ze względu na skutki 6 lat wojny, w których czasie olbrzymia większość młodzieży pozbawiona była możności kształcenia się, oraz w związku z dokonywującą się przebudową społeczno-kulturalną naszego państwa.

Począwszy od numeru 4-go „**Wici**" będzie wychodził jako bezpłatny dodatek do tego pisma dwutygodnik „**Przysposobienie Rolnicze**", wznowiony w związku z rozpoczynającą się na nowo akcją przysposobienia rolniczego. Numer 1-szy przynosi trzy podstawowe artykuły: inż. Z. Kobylińskiego „O istocie przysposobienia rolniczego", B. Gomółki — dotyczący „organizowania zespołów przysposobienia rolniczego" i P. Banaczkowskiego „O znaczeniu samokształcenia".

Józefa Słomczewska.

RECENZJE

Piotr Greniuk: „**Plon niesiemy, plon**", Biblioteka „Wici" Nr. 2, „**W naszej świetlicy**" (recytacje i inscenizacje), Biblioteka „Wici", Nr. 5. Nakładem Związku Młodzieży Wiejskiej R. P., Łódź 1945.

Kiedy wszyscy zgodni są co do tego, że odbudowa człowieka — fizyczna, moralna i duchowa — jest na równi z innymi pracami restauracyjnymi ważna, a może i najważniejsza — z racji prymatu człowieka jako takiego w kulturze, jasną jest rzeczą, że każdy krok w kierunku wzmożenia pracy kulturalno-oświatowej jest pożądany. Zwłaszcza pożądany jest wtedy, kiedy chodzi o pracę zespołową, a więc tę, która najmniej mogła się rozwijać w czasie okupacji.

Właśnie taki jest cel dwóch powyższych książeczek Piotra Greniuka, z których drugą z kolei, jako tematycznie szerszą, pierwej omówię.

Zbiorek p. t. „**W naszej świetlicy**" ma na oku wszelkie świetlice: wiejskie i miejskie; obejmuje trzy grupy materiałów pod nagłówkami: „Po wojnie", „Praca" i „Na wsi". To dobrze, że początek robią publikacje obliczone na wszelkie typy zespołów świetlicowych. W ten sposób pierwszy niejako głód będzie zaspokojony, ale zróżnicowanie materiałów świetlicowych na przyszłość będzie niezbędne. Przede wszystkim wieś musi sięgać do własnych, prostszych może, ale bliższych jej utworów. Nie zarzut to, że autor wyboru sięgnął do poezyj wybitnych, że ma ambicję zapoznania ogółu

z lirykami Norwida, Kasprowicza, Staffa, Leśmiana i wielu młodszych a nieprzeciętnych, których nazwiska zaznaczą się w historii literatury. Niełatwo jednak młodzieży chłopskiej i robotniczej nadążyć za subtelną metaforą współczesnej, odcinającej się od prostoty literatury, przy czym należy zaznaczyć, że do utworu klasycznego, a więc pełnego spokoju w formie i głębi w treści, dochodzi niewielu — najgenialniejsi. A więc domagać się trzeba materiałów świetlicowych, w których obok utworów, o jakich mowa, znajdą się utwory mniej może wartościowe z punktu artyzmu, ale dostępniejsze dla ogółu.

Jeśli chodzi o poszczególne grupy materiałów, to bezsprzecznie najlepsza jest pierwsza p. t. „Po wojnie". To dobrze. Okresy bohaterskie rodzą także i bohaterską w swym tonie poezję. Wielki tu ładunek smutku, rzewności, zadumy, ale bodaj większy dumy! Nie ma tu zakłamania, przeciwnie — czujemy niewspółmierność pomiędzy poświęceniem, a wyrazem w poezji. To dopiero pierwsze echo cierpienia i ofiary. Niechże młodzi dla nauki, a ci, co uczestniczyli sami w bojach, dla wspomnienia czytają, recytują i inscenizują owe utwory.

Ale nie mniej ważne niezapominanie o sprawcach wojny i naszych strat — Niemcach. Dlatego nie szkodzi, że szereg liryków budzi uczucie zemsty i jest jakby wezwaniem: czuj duch!

W odniesieniu do tego zbiorku ciśnie się na usta zapytanie: gdzie hymn Batalionów Chłopskich?

Cykl drugi („Praca") wynika z poglądu: „C h w a ł a t e m u, c o p a d ł. M y i d ź m y d a l e j". Autorzy sławią tutaj pracę, a szczególnie pracę gromady chłopskiej czy robotniczej, co mocniejsze podkreślenie znajduje w objaśnieniach inscenizacyjnych i recytacyjnych. Może to być pojęte jako szukanie dziury na całym, ale idea pracy indywidualnej, zacisznej, wymagającej odosobnienia, pracy twórczej jednostki — nie ma tutaj swego wyrazu. A przecież gromada jest czymś wtórnym, składa się z jednostek i jest tym więcej warta, im wartościowsze, a więc i bardziej twórcze poosobno jednostki w skład jej wchodzą. To marginesowa uwaga, nie zarzut.

Zbiorek zamykają utwory poświęcone wsi („Na wsi"). Tutaj dobór szedł pod kątem nastrojowości (cisza, piękno). To odpowiada raczej miastu, tak właśnie z daleka przeżywającemu wieś. Na ogół ta wieś malwo-stokrótkowa, sino-dymna. Słowem — przeestetyzowana. Jest i taka, ale jest jeszcze inna — zdynamizowana politycznie. Dlaczego, mimo lekkich naprowadzeń (utwory Nowożeńca, Nędza-Kubińca), wieś tutaj drepce w miejscu, tłumaczy nam uwaga autora zbiorku, zamieszczona w tomiku drugim („Plon niesiemy plon"): „Niech będą (podczas dożynków, przyp. mój) wśród przedstawicieli ojców i gospodynie-matki, niech na wspólnej ławie zasiędą ci wszyscy, którzy dla tej wsi pracują, którzy o jej dobro dbają, którzy jej bronią i żywią. Nie politycy, działacze partyjni, prowodyrzy . . ." Trudno pojąć takie „wyproszenie-wyświecenie" z gromady wiejskiej działaczy politycznych. Nie ma nikt pretensji, by to byli działacze jednego pokroju, ale napiętnowanie ich i nawymyślanie od „prowodyrów" zalatuje nieco przedwojenną sanacyjną apolitycznością. To tendencja. Może mimowolna, ale rażąca. A szkoda.

Wracając na ostatek do tomiku drugiego, poświęconego dożynkom, uważam, że pomoże on w organizowaniu tego obrzędu wszystkim okolicom wiejskim przez podkreślenie tych momentów we wstępnych objaśnieniach, które to momenty wystąpić muszą zawsze w uroczystości dożynków. Autor, słusznie, akcentuje potrzebę wypełniania ram dożynkowych własną treścią

regionalną. Zasługuje na uwagę zaznaczenie wspólnych cech wigilii i dożynków, z tym, że dożynki są uroczystością gromady, wilia — rodziny.

Obok pieśni ściśle dożynkowych drukuje w tym zbiorku autor utwory do wygłaszania lub inscenizowania w czasie obchodu dożynkowego. Znów, jak w tomiku Nr. 5, sięga ambitnie do zasobu poetyckiego, który nie tyle ideowo, co tematycznie związany jest ze wsią. Np. zupełnie chybiona byłaby recytacja utworu Józefa Czechowicza p. t. „Na wsi" ze względu na mętność i niedostępność obrazowania poetyckiego. Z drugiej znów strony, jakże porywającym swoją niedościgniona poezją ludową jest śpiew: „Jest drożyna, jest, przez całuśką wieś..." Tutaj umieszczono też Zofii Solarzowej „Błogosławioną dobroć człowieka", utwór piękny — z rażącym wierszem w zwrotce drugiej: „Pługiem chcemy się wedrzeć do łona, do tętniących matki (!) żył". Wiersz ten (nie utwór!) budzi zawsze — przynajmniej we mnie — chirurgiczno-makabryczne skojarzenia i niewątpliwie razi w zespole przepięknych skojarzeń, które autorka w sposób prosty a poetyczny wywołuje.

W odniesieniu do obydwu tomików Piotra Greniuka zaznaczyć należy ich dużą przydatność świetlicową i obrzędową (dożynki). Obok tego nie do pogardzenia jest ich wartość czytelnicza. Przy obecnym głodzie książki — powyższe dwa zbiorki, gromadzące tyle świetnych utworów o wsi, o pracy, o minionej wojnie; zbiorki zaopatrzone tyloma trafnymi uwagami i wskazówkami — zasługują na rozpowszechnienie tak na wsi jak i w mieście.

Godzi się również podkreślić dbałość wydawców o estetyczny wygląd wydawnictw, co wyraża się w winietach i ozdobnikach obrazkowych wewnątrz. W tomiku Nr. 2 rażą niedopatrzenia natury ortograficznej, ale ten zarzut w małym stopniu dotyczy autora. Natomiast trudno mu wybaczyć zwrot taki: „Nie trzeba je odpędzać" (Nr. 2, str. 12). Chodzi o wszędobylskie dzieci, więc nie trzeba ich, chłopców i dziewcząt, odpędzać.

F. M.

M. Kiełczewska i A. Grodek: **Odra—Nisa, najlepsza granica Polski.** Wyd. Instytutu Zachodniego, Poznań 1946. W swej pracy zanalizowali autorzy z punktu widzenia geograficznego i gospodarczego w pierwszym rzędzie, nie omijając momentów historycznych, walory ziem zachodnich dla Polski. W dobitny zwłaszcza sposób autorzy przedstawili wzajemną łączność poszczególnych części tych ziem: Pomorza, Ziemi Lubuskiej i Śląska. Książka ta, choć nie wymieniając, obala projekty, jakie pojawiły się na Zachodzie, przyznania Polsce jedynie części terenów ziem odzyskanych. Uwypukleniem momentu gospodarczego jest podkreślenie znaczenia złączenia tych ziem z Polską dla jej dalszego rozwoju. Autorzy podkreślili prężność rozrodczą Polski i upadek w tym względzie Niemiec, co pozwala, zupełnie zresztą realnie na podstawie danych liczbowych, snuć myśli o rychłym odrodzeniu się Polski po kataklizmie minionej wojny. Książka konieczna przy nauce historii, geografii i zagadnień życia współczesnego.

Tadeusz Jan Brzostowski.

KRONIKA

Z POMORZA ZACHODNIEGO

W naszej małej wiosce Widno (pow. Słupsk) wszystkie gospodarstwa są już obsadzone przez Polaków. Niemiecka nazwa Veddin jest tylko germańskim tynkiem, albowiem wieś nasza pod polską nazwą Widno była już

znana w roku 1224, jak pisze o tym niemiecki profesor Bonin w książce p. t. „Dzieje miasta Słupska" (str. 126). Zresztą i Słupsk, dawna kasztelania słowiańska, został już w r. 1310 przechrzczony na „Stolp", jak wszystkie niemal nazwy miast i osiedli na Pomorzu Zachodnim. Stwierdza to znowu Niemiec Gerlach w swej książce p. t. „Słowiańskie nazwy miast i osiedli wiejskich powiatu lęborskiego", zaznaczając, że na 113 nazw miejscowości 107 ma słowiański rodowód... Słowem, nie jesteśmy tu obcymi przybyszami, lecz spadkobiercami dawnych polskich tradycji.

W październiku r. ub. otworzyliśmy w Widnie własną świetlicę. Germański „naród panów" musiał własnoręcznie naprawić uszkodzenia domu i wyszorować lokal, a nad frontonem sceny świetlicowej, gdzie niedawno wisiała swastyka, rozpostarł swe skrzydła Orzeł Biały.

Młodzież wiejska, pochodząca z różnych stron Polski, wzięła się ochoczo do pracy. Utworzyliśmy zespół teatralny, który w okresie świąt Bożego Narodzenia odegrał trzykrotnie w różnych miejscowościach przedstawienie p. t. „Kolędnicy" oraz komedyjkę ludową p. t. „Wiejskie plotkarki" i in. Obecnie pracujemy nad nowym przedstawieniem. Chodzi bowiem o to, aby żywe słowo polskie utwierdzało tu naszą siłę osadniczą. Mały nasz zespół teatralny osiągnął już zł 7.000 dochodu z przedstawień.

Oprócz tego mamy i zespół muzyczny. W karnawale urządzamy zabawy, a oberki i kujawiaki biją w szyby świetlicowe rytmem naszym, swojskim. Przebywający zaś tu jeszcze Niemcy gapią się pod oknami, spoglądając zawistnie i nienawistnie na ten silny, niezmożony, coraz to głębszy nurt polskości na ziemiach odzyskanych.

Alicja Łukasikowa.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Alicja Łukasikowa w Widnie. Korespondencję zamieszczamy. Wiersz p. t. „Znad Odry" do naszego pisma się nie nadaje; przesyłamy go do Redakcji „Płomyka" (Warszawa, ul. Smulikowskiego 1). Komedyjkę prosimy przysłać do oceny. Oczekujemy dalszych, bardziej szczegółowych wiadomości o pracy oświatowej w zasięgu gminy, powiatu.

Redakcja: Dział: Kształcenie i samokształcenie — *Dr Ryszard Wroczyński.*

Dział: Biblioteka — książka — czytelnik — *Wanda Dąbrowska.*

Dział: Sztuka wychowująca:

Muzyka, śpiew — *Walerian Batko.*

Teatr — *Maria Kowalczykowa.*

Dział: W świetlicy — *Maria Kowalczykowa.*

Redaktor: *Piotr Banaczkowski.*

Warunki prenumeraty: rocznie — zł 150.—, półrocznie — zł 80.—, kwartalnie — zł 50.—. Zeszyt pojedyńczy — zł 20.—.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. M. Reja 9.
Konto P. K. O. I-965. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

Zakład Salezjański — Dział Grafiki — Warszawa, ks. Siemca 6.

B—05431